MIESIĘCZNIK

STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
POLSKICH

WARSZAWA
ROK XI – 1959

Poradnik BIBLIOTEKARZA

4

TREŚĆ

WIESŁAWA MAKOWSKA. Aktyw czytelniczy w bibliotece dla dzieci i młodzieży 97

KLARA SIEKIERYCZ. Materiały nieksiążkowe w bibliotekach (I) 99

JAN MAKARUK. Współpracujemy z Prezydiami Rad Narodowych . . . 103

MIROSŁAWA KOCIĘCKA. Ważniejsi pisarze francuscy (I) 105

MONIKA WARNEŃSKA. Przyjaciel ludzi i zwierząt 110

Wśród książek:

Książka niezbędna w pracy bibliotekarza. „Kto miłuje księgi..." Antologia tekstów o książce (Rec. R. Ł.) 117

Z książką w świat (Rec. wjk) 118

MAKARUK J. Książki i czasopisma rolnicze w pracy Zespołów Przysposobienia Rolniczego (Rec. R. Ł.) 119

G. C. T. BOWEN, A. G. G. RICHARDS, I. R. VESSELO, R. W. WEBSTER, R. WESLEY. Matematyka dla wszystkich (Rec. B. Wil.) 120

Kącik porad bibliotekarza szkolnego:

JANINA GROBICKA. Wdrażanie uczniów i nauczycieli do korzystania z katalogów bibliotecznych 121

Wymiana książek z defektami 124

Pisarze i książki w anegdocie (Podał do druku TEOFIL SYGA) 126

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA.
Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 6-98-47.
Konto PKO: I-9-120056. Prenumerata roczna: 36 zł, półroczna 18 zł, kwartalna 9 zł.

Nakład 14 100. Papier druk. sat. kl. V, 70 × 100 cm, 60 g. Objętość 2 ark. druk.
Cena: zł 3.—. Druk ukończono w kwietniu 1959 r.

Sp. „Mariensztat". Z. 156/59. W-73.

Poradnik BIBLIOTEKARZA

4

ROK XI · KWIECIEŃ · 1959

Wiesława Makowska
Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży Nr IV
w Warszawie

AKTYW CZYTELNICZY

W BIBLIOTECE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Utworzenie aktywu czytelniczego w bibliotece dziecięcej to jedna z przyjemniejszych form pracy, przynosząca pożytek obu stronom: bibliotece i dzieciom.

Jak tworzy się ten aktyw?

Bibliotekarka łatwo zauważy dzieci, które nie ograniczają się wyłącznie do czytania, ale gromadzą się koło niej, lub wręcz pytają czy nie mogłyby w czymś być pomocne. Czasami można „wyłowić" z grupy dobrze czytających dzieci takie, które zdążyły się już przywiązać do biblioteki, nie wyobrażają sobie dnia bez bytności w czytelni lub wypożyczalni i na pewno chętnie spełnią jakieś nasze polecenie. Te dzieci zapraszamy na pierwsze zebranie czytelników, na którym omawiamy potrzebę i formy współpracy z nimi, oraz warunki na jakich ta współpraca jest możliwa. Właśnie z tych dzieci — choć nie od razu — tworzą się nasi pomocnicy — aktyw biblioteczny.

Jeśli mówimy, że w niedalekiej przyszłości chcemy widzieć te dzieci jako swoich pomocników — to kryje się pod tym terminem pewien podstęp. Pomocnik nasz bowiem musi orientować się w pracy biblioteki, musi nauczyć się wielu rzeczy żeby stać się pożytecznym. Nie trzeba wyjaśniać, że wychodzi mu to na korzyść.

Słyszałam wypowiedzi bibliotekarek, że aktywiści to najczęściej dzieci, które nie lubią czytać, ale czują potrzebę wyżycia się przez spełnianie szeregu funkcji w bibliotece. Trudno jednak wyobrazić sobie nieoczytanego aktywistę. Trzeba (jeśli nawet nie lubi czytać) pod pretekstem wykonania związanej z jakąś książką pracy, zmusić go do czytania. Bez tego praca nie uda się. A przecież dzięki tej pracy można wyrobić w dzieciach zbawienny „nałóg" czytania.

Słyszałam też uwagi, że dzieci w szkole są tak przepracowane, że trudno im znaleźć czas na odwiedzanie biblioteki i pracę w niej. Na podstawie obserwacji można jednak stwierdzić ciekawą rzecz: stały bywalec czytelni to prawie z reguły dobry uczeń — czyli taki, który dobrze się uczy, znajduje czas na czytanie książek i na współpracę z biblioteką.

Wróćmy jednak do pierwszego zebrania z czytelnikami, na którym wyjaśnimy dzieciom sposoby współpracy z biblioteką. Jeśli chętnych jest dużo, można od razu pracę podzielić według zamiłowań dzieci. Nie zabraknie jej dla żadnego aktywisty: zajmie się on swoimi kolegami, wskaże „nowym" sposób zapisania się do biblioteki, pokaże jak można znaleźć samemu książkę na półce, jak trafić do odpowiedniego działu, pomoże zapisywać książki w wypożyczalni, porozkłada je na półki. Aktywista dopomoże w urządzeniu wystawki książek, w przygotowaniu plakatu, zebraniu materiałów do katalożku, w opracowaniu zebrania ogólnego z czytelnikami, uczestniczy w imprezach itp.

Aby jednak aktywista mógł wykonać dobrze jakąś pracę w bibliotece, trzeba najpierw go dobrze przygotować i przeegzaminować. Tam gdzie są już starsi aktywiści — mogą zaopiekować się młodszymi. Tam gdzie współpraca z aktywem dopiero się zaczyna — trzeba mu poświęcić dużo czasu, energii i otoczyć opieką.

Kontrolowanie czytelnictwa aktywu to chyba pierwszy obowiązek bibliotekarki. W czytelni można dla nich wprowadzić karty stałych czytelników, na których sami zapisywać będą czytane książki i na których częsta obecność będzie zaznaczona datą. Ważne również zadanie — to zapoznanie dzieci z działami i sygnaturą książek, sposobem ustawienia ich na półkach. Można wprowadzić nawet stałe ćwiczenia na ten temat. Dobre wyniki daje tu współzawodnictwo. Na przykład: dwu lub trzech aktywistów otrzymuje napisaną na kartkach sygnaturę książki. Zadaniem ich jest odszukać tę książkę na półce. Kto wykona to zadanie najszybciej — otrzymuje pewną ilość punktów. Inna grupa dostaje polecenie włączenia książek w odpowiednie miejsce na półce. Wygra ten, kto wykona polecenie najszybciej i najdokładniej.

Zapoznanie się z książkami przy układaniu ich na półkach nie jest bez znaczenia. Pozwala dziecku nie tylko poznać księgozbiór, ale zwrócić uwagę na ulubione pozycje. Stąd już krok do zebrania „bibliografii" na pewien temat, a więc zrobienia katalożka. Jak każda praca — i ta wymaga dokładnej kontroli że strony bibliotekarki — ze strony dzieci jest to tylko zebranie materiału. Czasem bywa i tak, że aktywista potrafi krótko streścić książkę, lub wybrać trafnie kilka charakterystycznych zdań, dobrać odpowiednią do treści ilustrację itp. Wtedy tylko strona graficzna zostaje dla bibliotekarki. Ci, którzy potrafią wykonać to zadanie mają zapewne kwalifikacje na... piątkę z polskiego w szkole i na pomocników przy urządzaniu wystawek książek, obmyślanie hasła na plakacie, pisanie recenzji nowych książek w bibliotece itp. Czasem spotykamy zdolnego „artystę" — malarza, który ozdobi plakat. Skupiamy też w aktywie dzieci umiejące śpiewać, deklamować, tańczyć, bo mogą one uczestniczyć w różnych imprezach (jak przedstawienia, kukiełki, opowiadanie bajek dla dzieci młodszych itp.). Udział w drobnych technicznych pracach biblioteki — to też pole do popisu dla aktywistów. Nie jest trudno pomóc wpisać wypożyczone książki na kartę czytelnika w wypożyczalni, lub odnaleźć tę kartę według numeru zwróconej książki. Oczywiście prace te wymagają dokładnej kontroli ze strony bibliotekarki. Przyjemną pracą jest uczestniczenie w obliczaniu codziennej frekwencji biblioteki, najtrudniejszą zaś chyba doradzenie koledze co ma czytać na żądany temat. No, bo jeśli kolega chce książkę „o Indianach", to bez trudu uzyskuje od innego chłopca informację, że książka „w dechę" to **Winnetou, a Sejdżio i jej bobry** to lipa, ale gdy czytelnik chce przeczytać książkę o rakiecie międzyplanetarnej albo o ostatniej wojnie, czasem o... żabie lub jak fabrykuje się czekoladę — aktywista może być bezradny. Należy więc specjalnie ćwiczyć naszych pomocników. Jest to praca długofalowa polegająca na zaznajomieniu ze wszystkimi działami książek.

Trzeba pamiętać, że zarówno nauka jak i praca z aktywistami jest trudna choćby z tego względu, że są to dzieci z różnych szkół, klas i środowisk. Zbierają się one

chętnie całą grupą przy lada okazji i dlatego zżywają się szybko ze sobą. Takie znajomości, zawarte w bibliotece, trwalsze są nieraz od szkolnych przyjaźni.

Aktywiści starają się być samodzielni. Wyraża się to w organizowaniu zebrań, które sami prowadzą i protokołują. Wybierają swój zarząd: przewodniczącego, sekretarza, a jeśli aktywistów jest dużo — kierowników poszczególnych sekcji; np.: literackiej (która stawia sobie zadanie opracować katalożki, recenzje, wystawki książek itp.), aktorskiej (która gromadzi uzdolnione dzieci przygotowujące imprezy), pomocy technicznej (która ustanowi codzienne dyżury aktywistów, wywiesi nazwiska dyżurnych na tablicy ogłoszeń itp.).

Aktyw stanowi trzon pracy z czytelnikiem. Dlatego na 2 tygodnie przed zebraniem ogólnym dla wszystkich czytelników, które odbywa się raz na miesiąc, zbiera się aktyw, by opracować i ustalić plan takiego zebrania, urozmaicić je swymi pomysłami tak, aby było ciekawe i pożyteczne. Jeśli aktyw przygotowuje dyskusję nad wybranym przez siebie tematem — aktywiści wprowadzają wśród obecnych na zebraniu czytelników nastrój swobody, śmiałego wypowiadania się, samodzielności. Przykładem takiego zebrania może być dyskusja nad książką **Przyjaźń** M. Dąbrowskiej. Przygotowana 2 tygodnie wcześniej wystawka książek zwracała uwagę dzieci na nazwisko autorki i jej dzieła, wśród których mała książka o przyjaźni dwóch chłopców stała się punktem wyjścia do dyskusji na zebraniu.

Końcowym harmonijnym akordem współpracy biblioteki z aktywem są „Dni czytelnika", organizowane podczas Dni Oświaty, Książki i Prasy, w których aktywiści — dobrze przygotowani — potrafią obsłużyć czytelników bez pomocy bibliotekarki (która ma możność obserwować swych wychowanków — jako czytelniczka siedząca na sali). Dobre wyniki takich samodzielnych dyżurów, łącznie z oceną karty czytelnika, przynoszą nagrody dla zasłużonych aktywistów przy końcu roku szkolnego.

Wydaje się, że trud włożony w szkolenie aktywu sowicie się opłaci, nie tylko jako doraźna pomoc dla bibliotekarki: na dłużej, może na całe życie, zostawia miłe wspomnienia wspólnej pracy w bibliotece, stwarza trwałą więź z książką, wyrabia samodzielność, inicjatywę, aktywność i solidność w każdej podjętej pracy.

Praca z aktywem — wychowuje go i uczy.

K. Siekierycz

MATERIAŁY NIEKSIĄŻKOWE W BIBLIOTEKACH (I)

Coraz częściej na łamach czasopism kulturalnych i w radio mówi się o potrzebie unowocześnienia pracy placówek kulturalnych. Coraz częściej mówi się o potrzebie wyposażenia tych placówek w nowoczesne pomoce, jakimi są aparaty projekcyjne, adaptery z płytami, magnetofony itp. Podzielone są zdania na temat, w których placówkach kulturalnych należy lokować te urządzenia i jakim celom mają one służyć — rozrywce czy oświacie. Wydaje mi się, że i jednemu i drugiemu, a powinny one się znajdować w różnego rodzaju placówkach kulturalnych; tylko cele, jakim będą one służyły np. w świetlicy, będą zupełnie inne niż w bibliotece. Zdania bibliotekarzy jednak na temat, czy nowoczesne pomoce techniczne winny znajdować się w bibliotekach są podzielone. Jedno nie ulega

wątpliwości — że problem nieksiążkowych form w bibliotekach już istnieje, a bibliotekarze chcąc lub nie chcąc muszą wobec tego problemu zająć jakieś stanowisko. Zacząć chyba należy od celu i środków ku niemu wiodących. Celem biblioteki jest niewątpliwie budzenie i zaspokojanie intelektualnych potrzeb mieszkańców terenu, na którym działa, a środkiem dla osiągania tego celu jest jak dotychczas książka i o tym nie wolno bibliotekarzowi zapominać. Jednocześnie jednak bibliotekarz musi wychodzić czytelnikowi naprzeciw, musi być działaczem społecznym.

Książka przekazuje nam dorobek myśli ludzkiej, a bibliotekarz jest pośrednikiem na drodze książki do czytelnika — odbiorcy tego materialnego wyrazu myśli ludzkiej, jakim jest książka. Jest ogólnie przyjęte, że biblioteki urządzają wieczory baśni dla dzieci, że bibliotekarz odczytuje głośno czytelnikom dorosłym urywki poezji lub prozy. W każdym wypadku chodzi tutaj o przybliżenie czytelnikowi treści zawartej w książce. Tego rodzaju imprezy wymagają od bibliotekarza starannego przygotowania i nie zawsze się udają z powodu zbyt słabego poziomu wykonania.

Składnikiem nieodłącznym każdej dobrze i starannie wydanej książki współczesnej jest ilustracja. Ilustrację do książki może stanowić obraz wyrażający jakąś opisaną w książce scenę (jak np. ilustracje do różnego rodzaju baśni, ilustracje Andriollego do „Pana Tadeusza"), mogą to być jakieś rysunki, które podtrzymują nastrój książki, spotykane bardzo często w tomikach poezji, mogą to być również wszelkiego rodzaju winietki i ozdobniki, które z treścią książki nie mają nic wspólnego, ale sprawiają, że chętnie bierzemy ją do ręki, gdyż jest estetyczna i po prostu „ładna". Ta „oprawa" słowa drukowanego stanowi niesłychanie ważny element zachęcający do czytania książki i nikomu nie przychodzi do głowy, by kwestionować potrzebę ilustrowania książek. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że obraz pomaga w rozumieniu treści książki zwłaszcza tym, którzy mają tak zwaną pamięć wzrokową, to jest łatwiej pamiętają to, co widzieli niż to, co przeczytali. Jest to szczególnie ważne przy książkach popularnonaukowych, przy czytaniu których chodzi przecież bardzo o to, aby czytelnik rozumiał i przyswajał sobie treści zawarte w książce.

Celami, jakim służy książka są oświata i rozrywka, a potrzeby książki rozrywkowej w bibliotece nikt nie kwestionuje. W latach ubiegłych bardzo wiele miejsca poświęcano w bibliotekach rozrywkowym formom pracy z książką. W szeregu przypadków realizacja tych form nie dawała przewidywanych rezultatów nie dlatego, by w rzeczy samej nie nadawały się do realizowania ich w bibliotekach, lecz po prostu dlatego, że bibliotekarz nie potrafił ich przeprowadzać. Podobnie jak z książkami ma się sprawa z formami nieksiążkowymi. Przezrocze, film, płyta czy taśma magnetofonowa może służyć rozmaitym celom — może stanowić rozrywkę, ale może również być narzędziem oświaty. Przezrocza i film mogą ilustrować te same problemy, o których mówi książka, a na płytach lub taśmach możemy mieć utrwalone np. fragmenty poezji czy baśnie te same, które mamy wydrukowane w książkach. W tym wypadku treść jest dosłownie ta sama, tylko formy jej oddania różne. Wykorzystanie tych materiałów nieksiążkowych w bibliotece jest bardzo proste i może stanowić dla bibliotekarza bardzo cenną pomoc — zamiast czytać poezję lub opowiadać baśnie, odtworzy tekst z płyty lub taśmy w dobrym wykonaniu i na pewno z powodzeniem.

Wszystkich przeciwników nieksiążkowych form pracy w bibliotekach zapytuję: dlaczego materiały te nie miałyby mieć swego miejsca w bibliotekach, skoro mogą one pracę biblioteczną uzupełnić i wzbogacić o nowe środki oddziaływania na czytelnika. Przecież szkoła jest placówką oświatową w jeszcze wyższym stopniu niż biblioteka, a wszystkie te formy mają w niej prawo stałego pobytu i służą nauczycielowi pomocą. Dlaczego biblioteka nie miałaby skorzystać z tej pomocy?

W całości problemu nieksiążkowych form i pomocy w bibliotekach ważne jest, aby posiadanie radia, telewizora, aparatu filmowego, adaptera czy magnetofonu nie było c e l e m s a m o w s o b i e. Biblioteki bezwzględnie powinny zabiegać o to, by ich placówki posiadały te pomoce, ale korzystanie z nich powinno być ściśle związane z pracą biblioteki. Tak jak szkoła posiadająca aparat filmowy nie wyświetla filmów bez przerwy (mimo iż uczniowie byliby z tego bardzo zadowoleni), lecz tylko wtedy, kiedy to jest potrzebne dla lepszego zrozumienia tematu lekcji, tak też i biblioteka powinna pamiętać, że formy nieksiążkowe w bibliotekach mają czytelnika zbliżyć do książki, a książkę do czytelnika i uzupełnić książkę jako jej plastyczna lub dźwiękowa ilustracja. W przeciwnym razie biblioteki zmieniłyby się w instytucje zajmujące się wszystkim, w których czytelnictwo zeszłoby na bardzo dalekie miejsce.

Materiałami nieksiążkowymi, które mogą znaleźć zastosowanie w pracy bibliotecznej są: przezrocza, filmy, mikrofilmy, płyty oraz taśmy magnetofonowe. Materiały te od tego czasu nazywać będziemy **materiałami audiowizualnymi,** gdyż oddziaływają one na naszą stronę wzrokową i słuchową. Urządzeniami służącymi do ich odtwarzania będą: epidiaskopy, projektory filmowe, telewizory, radia, adaptery i magnetofony. Urządzenia te określać będziemy mianem **urządzeń audiowizualnych.** Formy wykorzystania materiałów i urządzeń audiowizualnych nazywać będziemy **formami audiowizualnymi.** Wiele spośród materiałów i urządzeń audiowizualnych jest nam już znanych. Dla uświadomienia sobie jednak różnic między poszczególnymi z nich proponuję krótkie przypomnienie.

Przezrocza utrwalają na przezroczystej taśmie filmowej obrazy i ilustracje. Przezrocza odtwarzamy przez rzucanie na ekran przy pomocy specjalnego **projektor**a obrazów utrwalonych w poszczególnych klatkach taśmy przezroczowej. Przezrocze zawierać może cykl obrazków zachowujących jakąś ciągłość fabularną lub może stanowić luźne ilustracje na jakiś temat. Obraz rzucany na ekran jest nieruchomy. W Polsce powszechnie znane są przezrocza — bajki oraz przezrocza oświatowe — popularyzujące wiedzę.

Pokrewną co do uzyskanych efektów formę odtwarzania obrazów otrzymujemy przy pomocy **epidiaskopu.** Epidiaskop jest aparatem, przy pomocy którego rzuca się na ekran powiększony obraz ilustracji ustawionej na jego podstawie. Obraz podobnie jak w przezroczach jest nieruchomy.

Do odtwarzania ruchomych obrazów służą **aparaty filmowe** wąsko- i szerokotaśmowe. Taśma filmowa przechodzi przez aparat filmowy z bardzo dużą szybkością. W ciągu jednej sekundy przesuwa się w aparacie filmowym 24 klatki taśmy filmowej przez co uzyskuje się na ekranie wrażenie ruchu. Szerokość taśmy musi być dostosowana do rodzaju aparatu filmowego. Aparaty filmowe mogą być dźwiękowe i niedźwiękowe. Również taśmy filmowe mogą być udźwiękowione lub nie-

udźwiękowione. Filmy nieudźwiękowione można odtwarzać również na aparatach przystosowanych do filmów udźwiękowionych z tym, że oczywiście nie uzyska się żadnych efektów dźwiękowych, gdyż dźwięk nie został zapisany na taśmie. Aparaty do filmów nieudźwiękowionych mogą nieraz niszczyć taśmy udźwiękowione i dlatego nie wyświetla się na tych aparatach filmów dźwiękowych.

Urządzenie pokrewne między radiem a filmem stanowi **telewizor** — nazywany nieraz „radiem z lufcikiem" — okienkiem, w którym widzimy obraz nadawany bądź z taśmy filmowej, bądź też bezpośrednio transmitowany z kamer telewizyjnych, przekazujących obraz „na gorąco".

Do odtwarzania dźwięków z płyt służą **adaptery i patefony.** Adapter podłącza się do aparatu radiowego, który musi być przystosowany do tego. Aparaty radiowe „Preludium" i „Poemat" zbudowane są w ten sposób, że adapter jest od razu wmontowany do aparatu radiowego. Patefony mogą działać na zasadzie nakręcania ich korbką lub na zasadzie podłączania ich do kontaktu elektrycznego. Bardzo wygodny typ patefonu elektrycznego polskiej produkcji stanowi aparat „Karolinka". **Płyty** mogą być zwykłe oraz wolnoobrotowe — długogrające. Płyty długogrające wymagają przy ich używaniu zastosowania specjalnej igły, którą zwłaszcza patefony nakręcane korbką nie zawsze posiadają.

Inny rodzaj urządzenia do odtwarzania dźwięków stanowi **magnetofon.** Posiadając magnetofon, można na t a ś m i e m a g n e t y c z n e j zapisać każdy dźwięk, a następnie odtwarzać z taśmy dowolną ilość razy. Można również taśmę rozmagnetyzować, tzn. usunąć z niej nagrany dźwięk i wykorzystywać ponownie do innych nagrań.

Z materiałów i urządzeń audiowizualnych na uwagę zasługują jeszcze **mikrofilmy.** Mikrofilmowanie to utrwalanie na taśmie filmowej całych książek lub ilustracji strona po stronie. W ten sposób sfilmowane książki można czytać przy pomocy specjalnych aparatów zwanych c z y t n i k a m i, które odtwarzają obraz na wmontowanych w nie ekranikach. Mikrofilmowanie ma obecnie bardzo duże znaczenie dla zabezpieczenia rzadkich dokumentów, starodruków i rękopisów, gdyż mikrofilm zajmuje bardzo mało miejsca i może być przesyłany, bez obawy zagubienia oryginału.

Gromadzenie materiałów nieksiążkowych — płyt, taśm magnetofonowych, filmów, mikrofilmów i przezroczy niektóre zagraniczne biblioteki wprowadzają w zakres zasadniczych swoich czynności. Będąc w posiadaniu odpowiednich urządzeń umożliwiających korzystanie z materiałów nieksiążkowych na miejscu, wyposażone w odpowiednie urządzenia do słuchania — stoliki ze słuchawkami, zaciemnione pomieszczenia, biblioteki te prowadzą bardzo szeroką akcję udostępnienia materiałów nieksiążkowych w bibliotece na indywidualne zapotrzebowania. To niewątpliwie bardzo rozszerza zakres funkcji biblioteki i jest bardzo pożyteczne dla czytelników, ale wymaga odpowiedniego lokalu i wyposażenia, co jest bardzo kosztowne. W Polsce tylko niektóre biblioteki naukowe np. Narodowa i uniwersyteckie udostępniają mikrofilmy. Również wypożyczanie form nieksiążkowych do domu w bibliotekach zagranicznych jest często bardzo rozwinięte. Przyznać trzeba, że gdyby stać nas było na to, wypożyczanie np. płyt niewątpliwie bardzo ożywiłoby pracę bibliotek i wielu byłoby chętnych do korzystania z tej formy pracy bibliotecznej.

Zdajemy sobie sprawę jednak, że niewiele bibliotek będzie sobie mogło na to pozwolić.

Rozważenie sprawy realnych możliwości wykorzystania w polskich bibliotekach publicznych form nieksiążkowych odłożymy do następnego numeru.

Jan Makaruk

WSPÓŁPRACUJEMY Z PREZYDIAMI RAD NARODOWYCH

Na seminariach bibliotekarzy często słyszy się utyskiwania na małe zainteresowanie się prezydiów rad narodowych sprawami bibliotek. Nie pomagają przypomnienia, że prezydia rad narodowych, zgodnie z instrukcją Kancelarii Rady Państwa i Urzędu Rady Ministrów z 1955 r., mają ustawowy obowiązek „organizować i utrzymywać biblioteki oraz zapewnić warunki konieczne do ich należytego funkcjonowania".

Jakże często prezydia zapominają o zasadniczym obowiązku „zapewnienia odpowiednich pomieszczeń dla biblioteki, jak również urządzenia i wyposażenia tych pomieszczeń w sprzęt". Nie dbają o „zaopatrzenie w światło, opał i środki utrzymania czystości", nie mówiąc już o „pobudzaniu i popieraniu inicjatywy organizacji masowych w... organizowaniu czytelnictwa, akcji odczytowej, upowszechnienia wiedzy rolniczej" do czego między innymi zobowiązuje je wymieniona instrukcja.

Zapytywane Prezydia tłumaczą się rozmaicie. Jedni twierdzą, że w nawale różnych spraw administracyjnych, społecznych i gospodarczych istotnie zapomniały o bibliotece, tłumaczą się brakiem kredytów na te cele, a są nawet i takie, które traktują biblioteki jako „zupełnie niepotrzebny kłopot", i przy lada okazji starają się go, nawet wbrew przepisom, pozbyć. Oto przykład:

Powiatowa Rada Narodowa w Bartoszycach, pragnąc zmniejszyć ilość etatów administracyjnych, podjęła uchwałę o likwidacji jednego etatu w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece, zapominając, że bibliotekarz nie jest pracownikiem administracyjnym. Jeszcze dalej posunął się jeden z radnych a równocześnie przewodniczący Komisji Oświaty i Kultury w tym powiecie. Po prostu wystąpił z wnioskiem, aby... zlikwidować biblioteki gromadzkie.

Na szczęście gromady nie podjęły projektu przewodniczącego Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury i nie likwidują bibliotek, choć nie zawsze pamiętają o codziennych potrzebach jak światło i opał, na co najbardziej się żalą bibliotekarze nie tylko w powiecie Bartoszyce, ale w całym kraju. Dokuczliwym jest również brak odpowiednich lokali dla bibliotek. Zdarzają się wypadki, że prezydia zamiast troszczyć się o odpowiedni lokal dla biblioteki, zabierają jej dotychczasowy, a przeznaczają gorszy. Wiele lokali wymaga remontu, zaopatrzenia w podwójne okna, wstawienia pieca. Czasem nawet są w budżecie przewidziane fundusze na ten cel, ale prezydium remontuje za nie inny lokal.

Tak bywa jeszcze dość często, ale też coraz częściej spotyka się prezydia, które rzeczywiście doceniają działalność biblioteki i zaspokajają ich najpilniejsze potrzeby. Oto przykład:

W Bielanach (pow. Sokołów Podlaski) Gromadzka Rada Narodowa przewidziała kredyty nie tylko na potrzeby gospodarcze biblioteki, lecz i na zakup nowych książek. Prezydium, jak pisze bibliotekarka, w stu procentach zrealizowało przewidziany budżet.

O dobrym stosunku Prezydium komunikują bibliotekarze z Czempinia (pow. Kościan), z Nowego Lipna i z Rydzyny (powiat Leszno), ze Starych Jabłonek (powiat Ostróda) i całego szeregu innych miejscowości. Czasem są to przykłady, szkoda że jeszcze nieliczne, które zasługują na specjalne wyróżnienie. Do takich zalicza „Informator Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie" (zeszyt 1 z 1959 r.) działalność sekretarza Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Klebarku Wielkim (pow. Olsztyn), pisząc o nim:

„Sekretarz Paszkiewicz nie jest z kategorii sekretarzy dla których biblioteka gromadzka jest „dopustem bożym". Dla niego biblioteka jest czymś ważnym. I jej to właśnie poświęca wiele uwagi i zainteresowania. Kierowniczce biblioteki Erice Zimzik służy zawsze swoją pomocą i radą. Oto np. z jego inicjatywy sesja gromadzkiej rady uchwaliła dawanie szarwarkowej podwody do wymiany kompletów książek w punktach bibliotecznych. Mało tego. Sekretarz Paszkiewicz potrafi wspólnie z bibliotekarką jeździć do punktów bibliotecznych w celu wymiany kompletów. I to nie tylko na terenie własnej gromady, ale i sąsiednich, które są obsługiwane przez Gromadzką Bibliotekę w Klebarku. Z jego to inicjatywy został zorganizowany na terenie gromady Skajboty w Petrykach nowy punkt biblioteczny, gdzie mieszkańcy tej wsi i PGR-u zostali zaopatrzeni w ciekawą lekturę".

„Wiele energii włożył sekretarz Paszkiewicz w zdobycie kredytów (4000 zł) na remont lokalu biblioteki. Teraz w odnowionej bibliotece projektuje otworzyć czytelnię oraz założyć głośnik, aby mieszkańcy Klebarka mieli gdzie kulturalnie spędzić czas. Warto też wspomnieć, że sekretarz Paszkiewicz sam jest wielkim miłośnikiem książki i posiada własną biblioteczkę liczącą około 400 tomów".

Zestawiając przytoczone przykłady jak i własne doświadczenia w tej sprawie stwierdzić można, że ułożenie dobrej współpracy z prezydiami rad narodowych nie jest łatwe, ale jest możliwe. Największa trudność tkwi w tym, że wielu członków Prezydiów nie docenia działalności bibliotek. Stąd lekceważenie potrzeb bibliotecznych, spychanie ich na ostatnie miejsce wśród innych potrzeb uznanych za pilniejsze i ważniejsze w życiu gromady.

Przekonanie prezydium o ważności pracy biblioteki w środowisku — to podstawowe zadanie bibliotekarzy. Nie osiąga się tego szybko, ani na podstawie gołosłownych oświadczeń. Trzeba pokazać wyniki pracy biblioteki, dalsze zamierzenia i trudności, które usunąć można przy pomocy prezydium. Pierwszym krokiem w tej dziedzinie będzie spowodowanie, aby prezydium przeanalizowało sprawozdanie z działalności biblioteki, które powinno być przekonujące, a wnioski rzeczowe, możliwe do zrealizowania w ramach budżetu gromady. W trudnych warunkach finansowych gromady wysunąć należy najpierw potrzeby najbardziej pilne. Pozostałe poruszyć w następnych sprawozdaniach.

Doświadczenia wykazują, a przytoczony przykład z Klebarka potwierdza, że członkowie prezydium znający działalność biblioteki i korzystający z jej usług jako czytelnicy, więcej dbają o potrzeby biblioteczne, niż ci, którzy nie znając ich z góry zakładają, że „biblioteka to tylko jeszcze jeden kłopot". Trzeba więc zabiegać, aby członkowie rady i członkowie prezydium osobiście zapoznali się z działalnością biblioteki, z jej pracą na codzień.

W tym celu zapraszamy ich na wszelkie imprezy czytelnicze jak wieczory literackie, dyskusje z czytelnikami, wystawy książek i inne. W rozmowach indywidualnych zachęcamy ich do odwiedzenia biblioteki podczas wypożyczania lub omawiania nowych książek. Zachęcamy do przejrzenia i... przeczytania.

Zapraszamy oczywiście wtedy, kiedy mamy imprezy dobrze przygotowane, kiedy biblioteka posiada czytelników, chętnie wypożyczających książki, słowem kiedy mo-

żemy wykazać się pewnym dorobkiem. Stąd wniosek, że trzeba zaczynać od siebie w pracy w bibliotece. Bywa przecież i tak, że aktywni czytelnicy wywierają bardzo poważny wpływ na członków prezydium i na ich stosunek do biblioteki i zaspokajania potrzeb bibliotecznych. W takich przypadkach można wpływać pośrednio przez czytelników. Kiedy indziej poważną rolę odgrywa osobisty autorytet bibliotekarza. Słusznie powiada kol. Kazimierz Zworski ze Starych Jabłonek, że „...popularność biblioteki w środowisku jest wprost proporcjonalna do aktywności własnej bibliotekarza". Dodać jeszcze należy, że popularność biblioteki poważnie wpływa na układ współpracy z Prezydium Rady Narodowej, a przez współpracę na dalszy rozwój biblioteki.

Mirosława Kocięcka

WAŻNIEJSI PISARZE FRANCUSCY

(I)

Jedną z najbogatszych literatur nowożytnych jest literatura francuska. Wśród arcydzieł literatury światowej znajduje się wiele dzieł francuskich, a pisarze tego kraju dzięki temu, że ich utwory są czytywane przez wszystkie cywilizowane społeczeństwa, wpływali niejednokrotnie na powstawanie nowych kierunków i prądów literackich.

Literatura francuska była i jest tłumaczona na wiele języków. Również w Polsce ukazuje się wiele przekładów dzieł francuskich. Brak jest natomiast nowego opracowania historii literatury francuskiej w języku polskim. Ostatnie omówienie całokształtu tej literatury pióra E. Porębowicza ukazało się w r. 1933 w t. 2 **Wielkiej Literatury Powszechnej.**

Lukę tę mogą w pewnym stopniu wypełnić **Szkice o literaturze francuskiej** Tadeusza Boya-Żeleńskiego (wyd. w r. 1956, oraz w r. 1958 jako t. 14 serii 2 Pism Boya). Za ich uzupełnienie można uważać **Antologię literatury francuskiej** (ostatnie wydanie Wrocław 1950 Seria B-ki Narodowej), w której Boy zgromadził fragmenty utworów ważniejszych pisarzy i poprzedził je krótkimi wstępami. Poza tym wiele wiadomości o autorach możemy zaczerpnąć ze wstępów, którymi poprzedzone są wydawane w ostatnich latach przekłady.

Nieco wiadomości o pisarzach XVIII w. można znaleźć w **Antologii literatury francuskiej XVIII w.**, wydanej przez J. Kotta i J. Parvi (Warszawa 1952 Książka i Wiedza).

Ponieważ brak jest dostępnej historii literatury francuskiej, spróbujmy tutaj dać krótki przegląd życia i twórczości głównych jej przedstawicieli, oraz przypomnieć, jakie ich utwory ukazały się w ciągu ostatnich lat.

Literatura francuska początkami swymi sięga XI wieku. Utwory pochodzące z pierwszego jej okresu zawierają spisywane najczęściej anonimowo kroniki lub podania i legendy, niekiedy bardzo piękne, jak np. o Tristanie i Izoldzie, lub Rycerzach okrągłego stołu. Dopiero w XV wieku — kiedy średniowiecze chyliło się ku upadkowi, a rozpoczynał się renesans z jego kultem człowieka i zainteresowaniem dla spraw ludzkich — pojawia się pierwszy poeta w nowoczesnym znaczeniu tego słowa. Jest nim **Franciszek Villon.** Życie jego obfitowało w niezwykłe wydarzenia. Kształcony początkowo na duchownego, obracał się następnie w kołach „złotej młodzieży paryskiej", a wreszcie wśród szajek złodziei i bandytów. Zamieszany w rabunki i morderstwa siedział kilkakrotnie w więzieniu, a nawet skazany

był na szubienicę. Cudem niemal wychodził cało z opresji. Mając trzydzieści kilka lat musiał opuścić Paryż. Dalsze jego losy są nieznane.

Wyjątkowe miejsce w literaturze francuskiej zapewniły Villonowi — poemat pt. **Wielki testament** oraz ballady. Pierwszy jest spowiedzią z całego życia autora i wyrazem jego filozofii życiowej. Utwór zachwyca siłą realizmu i wzruszającym tonem wyznań osobistych. Mieszają się w nim piękne fragmenty liryczne z wypowiedziami pełnymi cynizmu. Dzieła Villona pisane są niezwykle obrazowym i sugestywnym językiem. Zarówno ballady jak i **Wielki testament** ukazały się w języku polskim w przekładzie i ze wstępem Boya. (wyd. w r. 1954 nakładem PIW). Lektura tych utworów sprawia jednak nieco trudności z powodu archaizmów stosowanych przez tłumacza dla oddania ducha języka starofrancuskiego.

Jednym z głównych przedstawicieli francuskiego renesansu, którego rozkwit przypada na w. XVI, jest **Franciszek Rabelais** (ur. ok. r. 1490, zm. w r. 1553). Był on jak na owe czasy człowiekiem bardzo wykształconym. Przez pewien czas był zakonnikiem i w klasztorze studiował autorów klasycznych. Miał z tego powodu duże przykrości ze strony swoich władz, porzucił więc klasztor i został księdzem. Studiował również medycynę i był znanym lekarzem.

Nieśmiertelnym uczyniła Rabelais olbrzymia, kilkutomowa powieść pt. **Gargantua i Pantagruel**. Opowiada w niej autor losy trzech pokoleń legendarnych królów-olbrzymów — Tęgospusta, Gargantui i Pantagruela. Historia ich wychowania i wojny które toczą, służy za kanwę satyry na zacofanie i skostnienie średniowiecza. Dzieło to nacechowane jest żywiołową wesołością a nawet rubasznością, ciekawością świata i wiarą w człowieka, a jednocześnie pogardą dla zabobonów i ciemnego scholastycznego myślenia. Największe zło to — według Rabelais — fanatyzm i brak tolerancji, natomiast „śmiech to szczere królestwo człowieka". Bohaterowie jego powieści nie gardzą więc wesołą zabawą ani rubaszną, dosadną fraszką.

Gargantua i Pantagruel w świetnym przekładzie Boya wznawiany był w okresie powojennym kilkakrotnie (ostatnie wydanie w r. 1955 nakładem PIW). Postać autora oświetla natomiast praca znanego romanisty prof. M. Brahmera: **Franciszek Rabelais na tle swojej epoki** (Warszawa 1954 Wiedza Powszechna).

Wiek XVII — to przede wszystkim okres świetnego rozwoju klasycznej tragedii francuskiej. Należy tu wspomnieć o dwu głównych przedstawicielach tego rodzaju dramatu, Piotrze Corneille i Janie Racine.

Piotr Corneille (1606—1684) — był początkowo adwokatem, wkrótce jednak porzucił ten zawód, aby oddać się pracy literackiej. Pierwszymi jego utworami były komedie. Największy rozgłos i nieśmiertelność przyniosła mu jednak tragedia pt. **Cyd.** Temat zaczerpnął z literatury hiszpańskiej. Jest to dramat oparty na konflikcie między honorem i obowiązkiem a miłością. Bohater sztuki — Cyd — zabija ojca swej ukochanej — Ksimeny. Ona z kolei, pomimo iż kocha Cyda, prosi jednego z rycerzy, aby pomścił jej ojca i stoczył bój z Cydem. Nagrodą dla zwycięzcy ma być jej ręka. Tragedia ta porwała widzów wzniosłością charakterów, uczuć, wysokim poczuciem honoru i obowiązku oraz pięknym językiem. **Cyd** Corneille'a należy do arcydzieł literatury światowej i jest klasyczną pozycją repertuaru teatrów całego świata.

Prócz **Cyda** napisał Corneille jeszcze 33 utwory dramatyczne. W swoich sztukach trzymał się zawsze przyjętej od klasycznej tragedii greckiej zasady trzech jedności tzn. jedności akcji, czasu i miejsca. Według tej zasady sztuka musiała mieć jedną zasadniczą akcję, rozegrać się w ciągu jednej doby i w tym samym miejscu.

Tragedie Corneille'a przekładano na język polski wielokrotnie, głównie jednak zajmowano się **Cydem.** Pierwszego przekładu tego utworu dokonał już w wieku XVII Andrzej Morsztyn. W w. XVIII tłumaczył go nasz klasyk Ludwik Osiński.

Ostatni, wolny przekład Stanisława Wyspiańskiego odznacza się niezwykle piękną formą wiersza. **Cyd** grany był na scenach polskich wielokrotnie — po raz pierwszy już w r. 1662, ostatnio wznowił go w r. 1948 Teatr Polski w Warszawie. Tekst sztuki wydał w r. 1954 Państwowy Instytut Wydawniczy. W publikacji tej, obejmującej wszystkie wyżej wymienione tłumaczenia **Cyda,** zamieszczono wstęp pióra M. Brahmera. Oddzielnie natomiast ukazało się w r. 1958 tłumaczenie A. Morsztyna ze wstępem J. Gałuszki.

Drugi wielki dramaturg francuski XVII w. to **Jan Baptysta Racine** (ur. w r. 1639, zm. w r. 1699). Pochodził on z rodziny mieszczańskiej. Kształcił się w uczelni klasztornej w Porte Royal, gdzie zdobył gruntowną znajomość literatury greckiej. Nie zostaje jednak — jak pragnęła rodzina — księdzem, ale poświęca się pracy literackiej. Już po wystawieniu pierwszych jego sztuk Racine porównywany jest z Corneillem. Ma wielu zwolenników ale i wrogów.

Teatr Racine'a w przeciwieństwie do Corneille'a jest teatrem namiętności a nie woli i obowiązku. Głównym motywem sztuk jest u niego zwykle tragiczna i silna miłość. W utworach swoich daje wnikliwą i przekonywającą analizę psychologiczną bohaterów. Sztuki Racine'a, do których tematy czerpał zwykle z mitologii greckiej, odznaczają się pięknym językiem i stylem. Najważniejsze jego utwory to — **Fredra, Andromacha** i **Ifigenia.**

Za arcydzieło literatury światowej uważana jest **Fedra** — wspaniałe studium psychologiczne, opisujące występną miłość żony legendarnego króla Aten Tezeusza do własnego pasierba. Po triumfie **Fedry** na scenie francuskiej Racine odsunął się na długie lata od teatru. Pod koniec życia napisał jeszcze tylko 2 sztuki, przeznaczone do wystawienia w zakładzie dla dziewcząt w Saint Cyr.

Sztuki Racine'a były wielokrotnie tłumaczone na język polski. Najwcześniej przełożono **Andromachę** (A. Morsztyn w r. 1696), najczęściej natomiast tłumaczona była **Fedra,** którą przekładał m. in. Euzebiusz Słowacki. Ostatnie i najlepsze tłumaczenie dokonane zostało przez T. Boya-Żeleńskiego.

W r. 1958 ukazał się nakładem PIW zbiór tragedii Racine'a, obejmujący przekłady sztuk: **Berenika, Ifigenia, Fedra** i **Brytannik,** poprzedzony wstępem prof. M. Brahmera.

Równocześnie z Corneillem i Racinem żył i tworzył **Jan Baptysta Poquelin,** znany pod pseudonimem **Moliera.** Boy nazywa go „największym geniuszem komicznym świata" i jednocześnie — „jednym z największych pisarzy francuskich".

Moliere urodził się w Paryżu w r. 1622. Mając kilkanaście lat ucieka z domu i przyłącza się do trupy aktorskiej z którą wędruje po Francji i dla której pisze sztuki oraz występuje jako aktor. W r. 1658 osiedla się w Paryżu korzystając z poparcia króla Ludwika XIV. Tworzy wówczas dla swojego teatru szereg nieśmiertelnych komedii, jest równocześnie — jak dawniej — ich reżyserem i odtwórcą głównych ról. Pomimo opieki, jaką otacza go król, Moliere spotyka się z ciągłymi atakami i szykanami ze strony arystokracji i kleru. Powodem tych ataków było ośmieszanie ludzkiej próżności, obłudy i głupoty. Moliere umarł niemal na scenie grając w r. 1673 główną rolę w komedii **Chory z urojenia.**

Najwięcej sprzeciwów wywoływała za czasów Moliera sztuka **Tartuffe** czyli **Świętoszek.** Ukazany w niej został z niezwykłą wyrazistością typ sprytnego oszusta, który pod układną maską fałszywej pobożności sięga po pieniądze i żonę przyjaciela. Przez pięć lat trwała walka o wystawienie **Świętoszka** na scenie francuskiej, a autor jej zyskał miano „czarta obleczonego w ciało".

Inna z wielkich sztuk Moliera — **Mizantrop** — ukazuje człowieka, który nienawidzi intryg, pochlebstw i obłudy. Człowiek ten jest ośmieszany przez społeczeństwo i głęboko nieszczęśliwy.

Doskonałym obrazem namiętności ludzkiej jak również ciętą satyrą społeczno-obyczajową jest **Skąpiec**. Harpagon — bohater sztuki — to bogacz, lichwiarz i skąpiec w jednej osobie.

Spośród licznych komedii Moliera najbardziej — poza wymienionymi — znane są: **Pocieszne wykwintnisie, Mieszczanin szlachcicem, Szkoła żon, Lekarz mimowoli.**

Sztuki Moliera tłumaczono wielokrotnie na język polski już od połowy XVIII w. Wszystkie jednak przekłady zostały usunięte w cień przez kompletny przekład dzieł tego pisarza dokonany przez Boya-Żeleńskiego (6 tomów wyd. w r. 1912). Wydanie to zostało wznowione w r. 1952 przez Książkę i Wiedzę. Poza tym wiele sztuk ukazało się w oddzielnych wydaniach w serii Biblioteka Narodowa ze wstępami Boya. **Świętoszek** zaś, wydany w Bibliotece Świetlicowej, zaopatrzony jest także w uwagi inscenizacyjne i projekty kostiumów.

Również w XVII w. żył we Francji słynny bajkopisarz **Jan de la Fontaine.** Urodził się on w zamożnej rodzinie kupieckiej w r. 1621. Przez pewien czas kształcił się w seminarium duchownym. Wkrótce jednak naukę tę przerwał i objął urząd leśniczego królewskiego. Następnie zaś przeniósł się do Paryża, gdzie zaczął publikować swoje utwory, które zyskały mu uznanie. Były to dowcipne **Powiastki i nowele** wierszem. Wielką sławę i poczesne miejsce w literaturze światowej przyniosły mu jednak bajki wydane w 12 zbiorach. La Fontaine zmarł w r. 1695.

Bajki jego odznaczają się świetną kompozycją i barwnym plastycznym językiem; uderza w nich oszczędność słowa przy jednoczesnej trafności określeń. Pisane są najczęściej w formie krótkich wierszowanych nowel, opowiedzianych w sposób przejrzysty i jasny. Wywarły one wpływ na wszystkich późniejszych bajkopisarzy. U nas tłumaczyli je i przerabiali tacy pisarze jak Krasicki, Trembecki, Niemcewicz a nawet Mickiewicz. Poczytność bajek przetrwała do naszych czasów. W okresie powojennym ukazały się w nowym przekładzie Stanisława Komara ze wstępem Lidii Łopatyńskiej (Wrocław 1951 i 1954 seria Biblioteka Narodowa), oraz w wyborze starszych tłumaczeń (1955, 1958 PIW).

Wiek XVIII we Francji to okres w którym panuje w literaturze tak jak i w nauce ścisła myśl racjonalistyczna. Najsławniejsi pisarze tego okresu są jednocześnie filozofami, co odbija się na formie i treści ich utworów. Wymienić tu należy pisarzy, którzy byli również współpracownikami słynnej encyklopedii francuskiej opracowanej w połowie XVIII w. Encyklopedia ta odegrała doniosłą rolę w dziejach rozwoju myśli ludzkiej, obalała bowiem przesądy, poddawała krytyce wiele ówczesnych wierzeń, była odbiciem nowych prądów w filozofii, nauce i polityce.

Pisarze a jednocześnie encyklopedyści to przede wszystkim: D. Diderot, Voltaire, J. J. Rousseau i Montesquieu.

Dionizy Diderot (1713—1784) był inicjatorem, wydawcą i głównym redaktorem **Encyklopedii.** Przy wykonywaniu tego zadania spotykał się z szykanami ze strony dworu i policji. Nie zrażony jednak zakazami a nawet kilkakrotnym zawieszaniem wydawnictwa doprowadził do opublikowania **Encyklopedii** w całości. Pod koniec życia Diderot był jednym z najsławniejszych ludzi w Europie. Głośną była jego przyjaźń z Katarzyną II. Najlepsze utwory literackie Diderota wydane zostały dopiero po jego śmierci. Mają one formę powiastek filozoficznych. Najbardziej znaną z nich jest **Kubuś fatalista i jego pan.** Przeciwstawia w niej pisarz tępemu i bezradnemu panu mądrego i sprytnego sługę uosabiającego zdrowy rozsądek ludu. W **Zakonnicy** ukazuje pełne cierpień moralnych i fizycznych życie młodej dziewczyny, którą rodzice zmusili do wstąpienia do klasztoru. Wymienione utwory oraz inne — jak **Kuzynek mistrza Rameau, To nie bajka** — ukazywały się kilkakrotnie również i w okresie powojennym.

Drugi z encyklopedystów **Franciszek Arouet,** znany pod przybranym nazwiskiem **Voltaire** (1694—1778) zyskał sławę i olbrzymią popularność dzięki niesłychanie odważnym wystąpieniom przeciw despotyzmowi i bezprawiu, panującym w ówczesnej Francji. Z powodu zatargu z jednym z wpływowych arystokratów Voltaire zmuszony został do wyjazdu do Anglii, gdzie powstały jego **Szkice i listy filozoficzne.** Po powrocie przebywa jakiś czas we Francji, następnie na dworze Fryderyka pruskiego, wreszcie osiada w swoich dobrach w Szwajcarii w Ferney. Prowadzi stamtąd niesłychanie ożywioną korespondencję z całym niemal ówczesnym światem umysłowym. Krążą również po całej Europie jego ulotki i pamflety, w których atakuje szyderstwem i drwiną sądownictwo, niesprawiedliwy system podatkowy, fanatyzm kościoła.

Voltaire uprawiał niemal wszystkie gatunki literackie. Był autorem tragedii, utworów satyrycznych, poematów i drobnych wierszy. Największą wartość pod względem artystycznym mają jego powiastki filozoficzne, a wśród nich **Kandyd,** w którym ośmiesza modną wówczas filozofię optymizmu. Bohatera utworu, naiwnego i dobrodusznego Kandyda, spotykają z powodu jego stosunku do życia nieustanne przykrości i niepowodzenia.

W ostatnich latach ukazał się **Kandyd** w przekładzie i ze wstępem Boya w r. 1949 i 1951 (Państw. Inst. Wyd.). Poza tym w r. 1955 wydano również w tłum. Boya zbiór powiastek filozoficznych Voltaire'a.

Inny ze sławnych „encyklopedystów", **Karol Ludwik de Montesquieu (Monteskiusz),** urodz. w r. 1681 (zm. 1755) — był z wykształcenia prawnikiem. Duży rozgłos przyniosło mu już pierwsze jego dzieło — **Listy perskie.** Jest to utrzymana w lekkiej, interesującej formie korespondencja dwóch Persów podróżujących po Europie. Autorzy listów dzielą się spostrzeżeniami przede wszystkim na temat stosunków społecznych i politycznych, panujących we Francji — piszą o despotyzmie króla, przekupstwie urzędników, nie oszczędzają arystokracji i kleru.

Największymi jednak dziełami Monteskiusza są — **O duchu praw** i **Rozważania o przyczynach wielkości i upadku Rzymian.** Pierwsze z nich, dzięki zawartej w nim ostrej krytyce despotyzmu odegrało znaczną rolę w powstaniu nastrojów poprzedzających rewolucję francuską. Dzieła Monteskiusza wywarły również duży wpływ na kształtowanie się postępowej myśli społecznej i politycznej w Polsce XVIII wieku. Myśli jego wykorzystał w swoich pismach Stanisław Konarski, a reformy Konstytucji 3-go Maja w znacznym stopniu oparte są na jego poglądach na ustrój państwa.

Główne dzieła Monteskiusza wydane zostały ponownie w ciągu ostatnich lat. **Listy perskie** ukazały się w r. 1951 w tłumaczeniu i ze wstępem Boya, a **O duchu praw,** również w przekładzie Boya, wznowione zostało w r. 1957.

Pisarzem Oświecenia, którego twórczość wywarła niezwykle silny wpływ na poglądy i uczucia współczesnych mu i przyszłych pokoleń, był **Jan Jakub Rousseau** (1712—1778). Syn prostego rzemieślnika szwajcarskiego nigdy nie otrzymał systematycznego wykształcenia. Cechowała go przez całe życie egzaltacja, skłonność do marzycielstwa i pragnienie niezależności. Sławę przynosi mu rozprawa napisana na konkurs ogłoszony przez Akademię w Dijon. Pytanie konkursu brzmiało: **Czy postęp sztuki i nauki przyczynił się do zepsucia czy do poprawy obyczajów?** Odpowiedź Rousseau była oskarżeniem cywilizacji a jednocześnie apoteozą człowieka pierwotnego i życia na łonie natury.

Następne utwory Rousseau to — **Julia** albo **Nowa Heloiza,** powieść sentymentalna głosząca teorię miłości wyzwolonej z konwenansów, oraz **Emil czyli o wychowaniu.** Rzuca w nim Rousseau hasło wychowania człowieka poza społeczeństwem, jego zasadami i zwyczajami. Charakter człowieka — twierdzi pisarz — powinna kształtować przyroda, praca fizyczna i praktyka życiowa.

Inne dzieło — **Umowa społeczna**, rozprawa polityczno-filozoficzna, w której Rousseau kreśli swoją koncepcję idealnego ustroju państwowego — naraziło go na liczne prześladowania ze strony władz.

Dzieje swojego życia zawarł Rousseau w napisanych kilka lat przed śmiercią **Wyznaniach** (wznowione w tłum. Boya w r. 1956). We wszystkich swoich pismach propagował on wolność i równość, zwalczał despotyzm rządu, religii i obyczajów, wielbił uczucie oraz kult przyrody.

Druga połowa XVIII w. jest również okresem triumfów znanego komediopisarza **Beaumarchais**, którego prawdziwe nazwisko brzmiało **Piotr Caron** (1732—1799). Historia jego życia obfitowała w niezwykłe wydarzenia. Był kolejno zegarmistrzem, wynalazcą, nauczycielem gry na harfie, finansistą i dyplomatą. Wszystko robił z szalonym temperamentem i przedsiębiorczością. Stale zamieszany był w jakieś procesy, z których wychodził ze zmiennym szczęściem.

Poczesne miejsce w literaturze francuskiej zdobył sobie dwiema komediami — **Cyrulik sewilski** i **Wesele Figara.** Obie cechuje błyskotliwy dowcip i cięta satyra ośmieszająca sfery dworskie i arystokrację francuską. Bohaterzy **Wesela Figara** — lokaj i pokojówka — świetnie bawią siebie i widzów kosztem swego pana, hrabiego Almawiwy. Nie należy się więc dziwić, że król Ludwik XVI dopiero po trzech latach usilnych starań zezwolił na wystawienie sztuki o takiej treści. Obie sztuki, jakkolwiek powstały niemal dwa wieki temu, ciągle są grane i nieustannie bawią widzów swoim wdziękiem, humorem i dowcipem.

Komedie Beaumarchais były kilkakrotnie tłumaczone na język polski. Pierwszy przekład **Wesela Figara** ukazał się już w r. 1756. Wszystkie poprzednie tłumaczenia zostały jednak usunięte w cień przez przekłady dokonane przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego. W jego tłumaczeniu i z jego wstępem ukazały się one w r. 1951 wznowione przez Książkę i Wiedzę.

Monika Warneńska

PRZYJACIEL LUDZI I ZWIERZĄT

Dziwne fatum zdaje się ciążyć nad twórczością Dygasińskiego — pisarza, który żył stosunkowo niedawno i pozostawił po sobie bogaty dorobek — a jednak mało jest znany i nie doceniany należycie. Dwukrotnie w latach międzywojennych podejmowano próby wydania zbiorowej edycji jego dzieł — i dwukrotnie przedsięwzięcie to przed końcem spaliło na panewce. Również i powojenne wydanie pism Dygasińskiego aczkolwiek poważnie zaawansowane, nie dobiegło końca. Przez długie lata w księgarniach i bibliotekach brakowało popularnej monografii Dygasińskiego; ostatnim krytykiem, który pod koniec lat międzywojennych żywo zajmował się twórczością autora **Godów życia** był Kazimierz Czachowski. Przez długie lata uczniowie, studenci, czytelnicy, pragnący dowiedzieć się czegoś o pisarzu, którego ogromnie cenił i wysoko stawiał nie kto inny, jak Stefan Żeromski, dając temu wyraz w **Snobiźmie i postępie** — musieli szukać o nim danych, szperając w podręcznikach historii literatury. Dopiero pod koniec 1957 roku ukazała się obszerna, treściwa i wyczerpująca praca pióra Danuty Brzozowskiej **(Adolf Dygasiński,** Wiedza Powszechna, Warszawa 1957, str. 332, cena zł 17,50), której autorka skromniejsze co prawda postawiła sobie zadanie, niż uczynił to Andrzej Górski, autor wydanej w r. ub. po-

wieści o Dygasińskim: **Człowiek z rędzin** (wyd. „PAX") — wywiązała się z niego jednak bardzo dobrze. Książka jej stanowi obfite źródło wiadomości o życiu i pracy twórczej jednego z najciekawszych pisarzy, żyjących na przełomie stulecia, a zarazem — społecznika i pedagoga. Warto również zanotować, że rok 1958 przyniósł wznowienie **Godów życia** — jednej z najlepszych pozycji literackich Dygasińskiego. A więc krąg milczenia i zapomnienia, który przez dłuższy czas otaczał tego pisarza, zwolna przełamuje się... Spróbujmy życie jego i dzieło przybliżyć czytelnikom.

* * *

Piękny jest zakątek Kielecczyzny, w którym Dygasiński przyszedł na świat i z którym związał całą swoją twórczość: Ponidzie. Na ziemi tutejszej, wśród jej krajobrazu, wsi, osad i miasteczek rozgrywa się akcja wielu jego opowiadań i powieści. Dygasiński urodził się we wsi Niegosławice w powiecie pińczowskim, jako syn podrzędnego oficjalisty w miejscowym dworze. Dzieciństwo przyszłego pisarza upłynęło w domu rodzicielskim, w bezpośredniej bliskości wsi, której ludzie wraz z ich obyczajem, gwarą, sposobem myślenia byli mu dobrze znani. Proboszcz wiejski, ksiądz Augustyn Bielecki u którego mały Adolf pobierał początkowo naukę — zwrócił rodzicom uwagę na zdolności chłopca, radząc by go kierować dalej do szkół. Mimo, że kształcenie syna stanowiło dla ubogiego oficjalisty nielada ciężar materialny — Dygasińscy kierują chłopca do szkoły, najpierw w Pińczowie, a potem w Kielcach — tej samej, do której później uczęszczał Żeromski, i którą opisał w swoich **Syzyfowych pracach.** Szkoła, w której dorastający chłopiec utrzymywał się głównie dzięki korepetycjom — nie pozostawiła w nim dobrego wspomnienia, rządził tu bowiem srogi rygor, uczniów trzymano w ryzach przy pomocy stałych gróźb, upokarzających kar, a nauka opierała się przede wszystkim na systemie pamięciowego „kucia". Wreszcie w 21 roku życia — z opóźnieniem niezawinionym, spowodowanym nie lenistwem ucznia, ale jego ciężkimi warunkami materialnymi — Dygasiński dobija do portu maturalnego. Kiedy zaś w listopadzie 1862 r. otwarta została na nowo w Warszawie Szkoła Główna, czyli uniwersytet, zamknięty po powstaniu listopadowym — jednym z pierwszych jego słuchaczy był Adolf Dygasiński. Rzuca się on z zapałem do nauki, chłonąc wiedzę z różnych źródeł; z jednakową siłą pociąga go językoznawstwo, filozofia jak i nauki przyrodnicze. Lata studiów przyszłego pisarza przypadają na okres, w którym Królestwo Polskie wchodzi „w fazę gwałtownej kapitalizacji, która szczególnego rozmachu nabrała po uwłaszczeniu chłopów w r. 1864. Powstawały fabryki. Tworzyły się wielkie warsztaty przemysłowe. Budowały się linie kolejowe, dźwignie nowoczesnego handlu i przemysłu. Pouwłaszczeniowa wieś zaczęła wyrzucać na bruk miejski zrujnowaną szlachtę, która nie umiała się dostosować do zmienionych warunków gospodarki, oraz rzesze biednych chłopów, niezdolnych wyżywić się na swych nędznych działkach i szukających zarobków w przemyśle. Zmieniało się oblicze społeczeństwa, które rozbijało feudalną skorupę w drodze ku nowym formom gospodarczo-społecznym". (D. Brzozowska).

Królestwo Kongresowe, zwłaszcza jego stolicę nurtują postępowe prądy, w których szerzeniu znaczną rolę odgrywają przekłady na język polski dzieł myślicieli i filozofów, takich jak Buckle, Comte, Darwin. Ich poglądy odegrały wielką rolę w kształtowaniu osobowości Dygasińskiego.

Tymczasem wybucha powstanie styczniowe. Dygasiński bierze w nim czynny udział; jako demokrata, przeciwnik pańszczyzny, postępowiec znalazł się w obozie „czerwonych" — czyli na radykalnym skrzydle ruchu powstańczego. Dwukrotnie wzięty do niewoli, dwakroć wtrącony jest do więzienia; za pierwszym razem wyratował go ojciec, za drugim razem — znajomi, którzy poręczyli za niego całym majątkiem. Po upadku powstania Dygasiński wraca do studiów — ale wkrótce przerywa je

ostatecznie, by do systematycznej nauki uniwersyteckiej nigdy już nie wrócić. Przyczyniła się do tego bez wątpienia w znacznej mierze gorzka, beznadziejna miłość, jaka w owych latach związała go z kobietą zamężną, Wandą Umińską, która mimo szczerego uczucia, jakim darzyła pisarza, nie mogła czy nie chciała zdecydować się na zerwanie więzów, łączących ją z mężem. Ten okres życia Dygasińskiego, choć najmniej znany biografom, należał bez wątpienia do najtrudniejszych. Uwikłany w pęta „niedobrej miłości" przyszły pisarz męczy się, szarpie, wyjeżdża to do Pragi Czeskiej, to znów do Krakowa, ostatecznie zaś — szukając środków utrzymania, na dłuższy czas rozpoczyna pracę, jako korepetytor „na kondycji" w zamożnych dworach ziemiańskich. Dobrze zapisał się w jego pamięci dwór Karczewskich w Wielgiem koło Radomia, gdzie znalazł się on w kulturalnym i życzliwym otoczeniu; kuzyn synów domu, Jacek Malczewski, przyszły wielki wybitny malarz, należący również do grona uczniów Adolfa, stał się później jednym z jego najulubieńszych pupilów. Ta praca pedagogiczna zrodziła w Dygasińskim pomysł założenia pensjonatu, czyli internatu dla uczniów. Taką placówkę zorganizował on wkrótce w Krakowie.

Wkłada w pracę wychowawcy i nauczyciela mnóstwo energii, zapału i serca: z czasem dopomagać mu będzie w tej pracy młody Wacław Nałkowski, późniejszy słynny uczony. W tym czasie też Dygasiński, rozgoryczony powikłaniami długotrwałego, daremnego uczucia do Wandy Umińskiej, tęskniąc za własnym domem, pragnie odciąć się od przeszłości i założyć rodzinę — żeni się więc z Natalią Wyszkowską. Prowadząc nadal pensjonat dla uczniów, Dygasiński pracuje, jako tłumacz dzieł naukowych, prowadzi w Krakowie niewielką księgarnię wydawniczą, finansuje pismo postępowe: „Szkice Literackie i Społeczne", często zasilając je swoimi artykułami. W dusznej, zatęchłej od wyziewów klerykalizmu atmosferze Krakowa, działalność społecznika, typu Dygasińskiego, oddanego sprawie postępu, napotyka na nieżyczliwość, wrogość — i potępienie, a to prowadzi nieuchronnie do katastrofy finansowej, w wyniku której Dygasiński załamany nerwowo, ucieka z Krakowa i rozpaczliwie szukając innych źródeł utrzymania, przez pewien czas próbuje uzyskać posadę przy... dostawach broni w rozgrywającej się wtedy właśnie na Bałkanach wojnie rosyjsko-tureckiej! (przypomnijmy początki kariery Wokulskiego z „Lalki" Prusa!). Ostatecznie jednak, zdobywszy jako tako grunt pod nogami, niedoszły dostawca broni osiedla się w Warszawie. W porównaniu ze stosunkami galicyjskimi, Warszawa jest bardzo żywym — jak na owe czasy — ogniskiem ruchu intelektualnego. Z łamów prasy postępowej, zwłaszcza „Przeglądu Tygodniowego", coraz głośniej rozbrzmiewają głoszone przez ówczesnych pozytywistów hasła „pracy od podstaw". Hasła te atakują przeżytki feudalizmu, zwalczają klerykalizm i bigoterię, nawołują do szerzenia oświaty. Dygasiński czuje się w Warszawie, wśród tych prądów umysłowych i głoszących je ludzi znacznie lepiej niż w Krakowie — i z pasją rzuca się w wir wytężonej, różnorakiej pracy. Aby utrzymać rodzinę i powoli spłacać dokuczliwe długi z okresu krakowskiego, pracuje jako nauczyciel na pensjach, czyli w żeńskich szkołach warszawskich, a zarazem tłumaczy i pisze wiele prac publicystycznych. Dziennikarstwo, które uprawiał wówczas, dostarczało mu niemałych zasobów doświadczeń i wrażeń, które z czasem również, tak jak wspomnienia dzieciństwa i lat „kondycji" stać się miały tworzywem literackim.

„— Dobrze — zapyta czytelnik — wciąż mowa o Dygasińskim — publicyście, dziennikarzu, społeczniku, pedagogu... A gdzież sylwetka Dygasińskiego — pisarza!..."

Dygasiński zadebiutował jako p i s a r z późno. Właściwy jego start literacki nastąpił dopiero po czterdziestce. Jako człowiek w pełni dojrzały, autor wielu artykułów publicystycznych i prac popularyzatorskich, stały współpracownik „Przeglądu Tygodniowego", „Wędrowca", „Niwy", „Nowin", pisze Dygasiński powieść **Nowe tajemnice Warszawy**, do której obficie zaczerpnął materiały ze swojej znajomości

środowiska dziennikarskiego, oraz opowiadania, nowele i „obrazki z życia", połączone jednym znamiennym wspólnym rysem, jakże charakterystycznym dla pisarza: tematyką wiejską. Same ich tytuły: **Za krowę, Podpalaczka, Na niebie i na ziemi, Ze wsi do wsi** — wymownie świadczą o treści. Sięgając do własnych wspomnień dzieciństwa i młodości, autor opisuje rodzime Ponidzie — z jego malowniczym krajobrazem, a zarazem z jego biedą i ubóstwem. Dolę i niedolę chłopa — nędzarza odmalowuje Dygasiński w sposób prosty, słowem powściągliwym i oszczędnym, uzyskując w prozie efekty podobne tym, jakie zdobywali w malarstwie współcześni mu artyści: Gierymski i Szermentowski. Prawda o chłopskim losie, o doli służby folwarcznej, przemawia z kart utworów takich, jak **Maciek Fuła, Znajdka, Na pańskim dworze.**

Dygasiński namiętnie kocha przyrodę, serdecznie bliski jest mu świat roślin i zwierząt; potrafi ten świat podpatrywać i malować w sposób niezrównany. Krytycy próbowali go porównywać ze słynnym autorem „Księgi dżungli", Rudyardem Kiplingiem, ale obydwu twórców — polskiego i angielskiego — dzieli głęboka i zasadnicza różnica. „Kipling pokazywał zwierzęta dalekich, egzotycznych krajów, przy tym obdarzał je cechami ludzkimi, ludzką mową na przykład. A Dygasiński na skromnym podwórku wiejskiego obejścia dostrzegał moc emocjonujących zdarzeń, w tłumie wiejskich kundli wykrywał najróżniejsze „charaktery" i „typy", pokazywał dramaty starzejących się gąsiorów i kur, które wysiedziały kaczęta — a wszystko z pełnią realizmu, bez żadnych uczłowieczających środków" (D. Brzozowska). Gdziekolwiek się znalazł, w chacie chłopskiej, czy w wiejskim dworze, na podwórku, czy w lesie — wszędzie zawierał ścisłą przyjaźń ze zwierzętami. Podczas rzadkich i przelotnych pobytów za granicą zawsze, odwiedzając obce stolice — znajdował czas na to, by zajrzeć do miejscowych zwierzyńców...

Bohaterowie utworów „zwierzęcych" Dygasińskiego, odtworzeni zostali przez pisarza nie mniej realistycznie i prawdziwie, niż bohaterowie ludzcy. Pisarz znakomicie wie, „Co się dzieje w gniazdach" i „Wśród wody" zna wyśmienicie obyczaje zwierząt i ptaków, które sam zresztą z wielkim zamiłowaniem hodował, a jego bystre spojrzenie zapalonego przyrodnika — dopomagało mu w odtwarzaniu przygód i dramatów ze świata zwierzęcego zgodnie z prawdą i rzeczywistością. Fachowi botanicy i zoologowie nie mają nic do zarzucenia Dygasińskiemu, jako znawcy przyrody: uczony K. Simm stwierdza: „...nie można sobie wyobrazić żadnego z opisanych przez naszego poetę zwierząt poza właściwym ich środowiskiem. Bo tak jest rzeczywiście w przyrodzie. Obrazowanie życia zwierząt na tle im właściwego otoczenia i w ścisłej od niego zależności stawia Dygasińskiego w rzędzie naczelnych biologów. Przez to bowiem wyprzedził on naukę o całe pięćdziesiąt lat w pojmowaniu zjawisk biologicznych jako całości..."

Piękną i wzruszającą wymowę posiadał obraz, jaki ukochanemu swemu nauczycielowi poświęcił Jacek Malczewski, malując portret Dygasińskiego na tle zimowego krajobrazu, wśród ptaków, które karmi ich przyjaciel — pisarz.

W okresie intensywnej i wytężonej pracy literackiej Dygasińskiego — były to lata dziewięćdziesiąte ubiegłego stulecia — oparciem dla pisarza staje się redakcja jednego z czasopism najciekawszych i największy wpływ wywierających ówcześnie na opinię publiczną, jakim był „Wędrowiec". Redaktor jego, literat Artur Gruszecki potrafił skupić wokół tego tygodnika grono wybitnych twórców; dość wymienić nazwiska takie, jak malarz i myśliciel Stanisław Witkiewicz, powieściopisarz i krytyk Antoni Sygietyński, malarz Aleksander Gierymski. Dygasiński znajdował w redakcji „Wędrowca" nie tylko oparcie materialne, lecz i sposobność dyskusji, wymiany myśli i poglądów, dodatnio wpływających na rozwój jego twórczości. W tej atmosferze Dygasiński wypracowuje sobie metodę i styl pisarski, zbliżający jego

dzieła do współczesnych mu twórców, którym wypadło żyć podczas zaostrzających się sprzeczności kapitalizmu, oraz idących z nimi w parze konfliktów społecznych. Twórcy ci, za przykładem pisarza, którego uważali za swojego mistrza i nauczyciela — był nim Emil Zola — należeli do szkoły naturalistów, stawiających sobie za cel literacki odtwarzanie natury z tak ścisłą wiernością i dokładnością, z jaką odtwarza jej zjawiska nauka. Prąd ten trafia do przekonania Dygasińskiemu, który żywo reagował na konflikty społeczne, zachodzące wśród ludzi i dramaty, uchodzące ludzkim oczom, a rozgrywające się codziennie w przyrodzie. W polskiej powieści i noweli, której rozwój tak bujnie zaznaczył się u schyłku XIX stulecia — Dygasiński, obok Gabrieli Zapolskiej jest drugim najwybitniejszym przedstawicielem naturalizmu literackiego.

Nie znajdziemy u autora **Godów życia** propozycji rozwiązań konfliktów społecznych, jakie dostrzegał on bystrym wzrokiem pisarza i wychowawcy; ale znajdziemy bolesne obrazy ludzkiej niedoli, niedoli człowieka z nizin społecznych, niedoli rozbitków „wysadzonych z siodła", usuniętych na margines klasy, lub środowiska, do którego przynależeli; sprawy i dzieje tych ludzi opisuje Dygasiński nie tylko jako dokładny obserwator, lecz jako człowiek o gorącym, wrażliwym, pełnym współczucia sercu. Szczególną serdecznością darzy pisarz dzieci. W jego powieściach i opowiadaniach często występują postacie malców i niedorostków, na których krzywdę pisarz jest głęboko wrażliwy, których niedolę odczuwa do głębi, a których psychikę zna doskonale. Przydały mu się w pracy literackiej długie lata doświadczeń pedagogicznych: dawny nauczyciel i wychowawca, który niezwykłą miłością, staraniem i troską otaczał powierzonych jego opiece chłopców — słowem pełnym prostoty, smutku i piękna odtwarza niedolę najmłodszych — tych, co sami bronić się nie potrafią. Z jego utworów, których bohaterami są dzieci, szczególnie mocno wdraża się w pamięć czytelnika **Beldonek** — powieść, odgrywająca w twórczości pisarza rolę o tyle jeszcze ważną, że po raz pierwszy autor posłużył się w niej gwarą, którą zapamiętał z dzieciństwa — i której znajomość wyniósł z rodzinnego Ponidzia.

W miarę rozwoju twórczości Dygasińskiego wzbogaca się i rozszerza zakres poruszanych przez niego tematów, chociaż największym upodobaniem i pasją pisarską autor **Godów życia** darzy zawsze wieś. Cykl powieściowy **Na pańskim dworze, Von Molken, Głód i miłość** oraz **Na warszawskim bruku,** przypominając w założeniu i w ujęciu ogromną serię powieści Zoli o rodzinie Rougon-Macquartów dotyczy życia i perypetii dwojga nieślubnych potomków rodzin magnackich. Nie wszystko w tych powieściach jest dziś dla nas czytelne, niejedna ich stronica, niejeden epizod wydaje się anachroniczny, przestarzały, trącący melodramatem — ale pozostaje prawda i ostrość zawartej w nich analizy stosunków społecznych, wskutek których ludzie nieuchronnie są spychani ku zgubie. Taką wymowę społeczną posiada również **Demon** — powieść, przypominająca w toku lektury **Placówkę** Prusa. Taką wymowę ma również późniejsza powieść: **Gorzałka.** Pisarz, idąc śladem wskazań Zoli, gromadzi doświadczenie, rejestruje fakty, maluje obrazy zła i podłości ludzkiej — a chociaż stara się być obserwatorem beznamiętnym, wymowa nagromadzonych przez niego faktów posiada swą oskarżycielską siłę.

Jako znawca i odtwórca wsi Dygasiński wchodzi w skład redakcji „Głosu" — pisma obrońców chłopa. A chociaż należał do niej krótko — nie odpowiadał mu bowiem ostry radykalizm społeczny większości „głosowiczów" — jednak kontakt z gronem gorliwych bojowników w walce o poprawę doli chłopskiej, wywarł wpływ na jego twórczość.

Pisarz taki jak Dygasiński, świetnie znający wieś od strony chałupy chłopskiej i folwarku — pisarz wrażliwy na wszystkie dziedziny życia chłopskiego — nie mógł

odrzucić propozycji, jaką uczynił mu „Kurier Warszawski"; mianowicie w związku ze wzmożonym pędem do emigracji, jaki ogarnął wsie polskie z końcem roku 1890, w związku z masowymi wyjazdami chłopów, którzy urzeczeni opowieściami agentów, porwani mirażem złotych gór, rzekomo oczekujących za oceanem — wyruszali gromadnie do Brazylii. Dygasiński otrzymawszy do rozporządzenia szczupłe zaso-

by gotówkowe, jedzie w emigranckim transporcie, w masie wychodźczej, żyje jak ci wszyscy, których ciężka dola wypycha na obczyznę. Podróżując po Brazylii, zbiera bogate zasoby spostrzeżeń, nacechowanych bólem i goryczą — bowiem emigrantów czeka praca i życie w warunkach nieporównanie cięższych, niż te, do których przywykli, w odmiennym klimacie, wśród innej przyrody. Korespondencje Dygasińskiego i jego późniejsze utwory literackie, na tle Brazylii osnute (powieść: **Na złamanie karku,** nowele: **Klawiszewski i Rózia, Wigilia w Superagui**) przyczyniły mu niemało rozgłosu, sprowadzając na autora jednak zarazem wiele przykrości ze strony tych, którym treść i ton prac Dygasińskiego była niewygodna. W parze z tymi kłopotami i przykrościami idą dalsze troski materialne. Mimo stałej wytężonej pracy literackiej Dygasiński nie może bowiem piórem zarobić na utrzymanie rodziny. Nie pomagają inne pokrewne prace, których pisarz się ima, chcąc za wszelką cenę związać koniec z końcem: przekłady i publicystyka. W wieku dojrzałym, po pięćdziesiątce zmuszony jest, jak za młodych lat, zarobkować „belferką" — czyli pracą nauczycielską w domach magnackich. Nie zaniedbuje jednak bynajmniej twórczości literackiej; powstają wówczas jego utwory, stylizowane na staropolszczyznę: **Impreza wojenna imć Alberta Millicerego** oraz **Gwałt na Turka,** nadto powieści: **Gorzałka, Dramaty lubądzkie, As, Pióro** (w której odmalował autor ludzi, skupionych niegdyś wokół redakcji „Wędrowca") przeznaczone dla młodzieży **Cudowne bajki, Zając, Margiela** i **Margielka,** wreszcie najpiękniejszy chyba utwór Dygasińskiego osnuty na tle przyrody: jakim są **Gody życia.** Pisarz długo, mozolnie i cierpliwie szlifuje swoje utwory, doskonali ich formę, pracuje nad kompozycją, językiem, wyrazistym rysunkiem bohaterów zarówno ludzkich jak zwierzęcych. Książki te zyskują wprawdzie uznanie krytyki i rosnącą popularność wśród czytelników, ale nie rozwiązują jego biedy i trosk materialnych. Największe marzenie pisarza, jakim była możliwość wyrwania się z zaczarowanego kręgu długów i osiedlenia w Elżbiecinie — folwarczku ojcowskim — miało pozostać niespełnione.

Dorzućmy do sylwetki Dygasińskiego jeden jeszcze rys charakterystyczny: miłując ziemię rodzinną, wiele po niej wędrował. Był jednym z pierwszych pionierów turystyki pieszej, jednym z zapalonych entuzjastów krajoznawstwa. Liczne wrażenia ze swoich włóczęg po różnych zakątkach Polski ogłaszał na łamach czasopism W r. 1887 założył własne pismo „Wisła", miesięcznik którego celem było wszechstronne badanie życia ludu oraz przyrody i mowy ojczystej. Po roku Dygasiński powierzył redagowanie „Wisły" Janowi Karłowiczowi; ten uczony, filolog i etnograf, prowadził odtąd miesięcznik przez wiele lat.

Lata, w których powstają najlepsze, najbardziej dojrzałe artystycznie utwory Dygasińskiego są zarazem okresem bolesnych ciosów i klęsk osobistych, spadających na pisarza. Umiera wówczas jego żona, a wnet po niej — rodzice. Dygasiński szarpie się w kołowrocie zobowiązań, długów, krótkich podróży — i nieustannej pracy. Do ostatka podstawą jego utrzymania są lekcje — i przy tym zajęciu zaskoczyła go ciężka choroba, z której już się nie podźwignął. Przewieziony do Grodziska zmarł 3.VI.1902 roku.

Odszedł na zawsze pisarz, zostały jego książki. Pozostało, przetrwało to, co w twórczości Dygasińskiego jest najbardziej żywotne: miłość pisarza do przyrody i jej piękna — oraz miłość do prostego człowieka.

KSIĄŻKA NIEZBĘDNA W PRACY BIBLIOTEKARZA

Kto miłuje księgi. Antologia tekstów o książce. Zebrał i opracował Marceli Poznański. Warszawa 1958. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, s. 288 z rys. Cena zł 40.—

Z zadowoleniem należy powitać ukazujące się ostatnio wydawnictwa, które będą niewątpliwą pomocą dla bibliotekarzy w propagowaniu książki. Niedawno pisaliśmy w „Poradniku" o „Metodyce pracy z czytelnikiem", dzisiaj sygnalizujemy pracę całkowicie różną od tamtej — ale równie niezbędną w pracy bibliotekarza.

Antologia Marcelego Poznańskiego to zbiór tekstów, wypowiedzi, aforyzmów związanych z książką i poświęconych książce. Składa się ona z 5-ciu części: 1. Książka w literaturze (wybór tekstów), 2. Chłop i robotnik o książce (wypowiedzi), 3. Myśli i aforyzmy o książkach, 4. Hasła, 5. Przysłowia i zaklęcia.

Już same tytuły poszczególnych części wskazują na jej wielką przydatność dla bibliotekarzy. Jakże często trzeba było żmudnie poszukiwać haseł o książce na organizowane wystawy, wierszy do recytacji na imprezach czytelniczych, tekstów, które urozmaiciłyby zebranie sprawozdawcze w bibliotece. Nie mówię już o Dniach Oświaty, Książki i Prasy kiedy zapotrzebowanie na tego rodzaju materiały specjalnie wzrasta. Bardziej zapobiegliwi bibliotekarze sporządzali we własnym zakresie odpowiednie kartoteki, gromadzili w teczkach wycinki — mniej zapobiegliwi często stawali wobec trudności nie do pokonania jeśli trzeba było znaleźć odpowiedni tekst, hasło czy aforyzm.

Ci właśnie bibliotekarze, pracujący w bibliotekach położonych zdala od większych ośrodków kulturalnych, zdani na własne siły, ze szczególnym zadowoleniem powitają pracę Marcelego Poznańskiego. Przydatność jej zwiększają jeszcze obszerne noty o autorach i „Słowniczek wyrazów trudniejszych, rzadziej spotykanych nazwisk autorów i tytułów dzieł". Są tu notki o pisarzach, o których informacje znajdzie bibliotekarz w wielu wydawnictwach, to też nie one są najcenniejsze. Ale sylwetki postaci mało, lub wcale nieznanych, wśród nich bibliotekarek, działaczy oświatowych, a nawet czytelników-bibliofilów, ludzi prostych, ale prawdziwie miłujących książkę zasługują na szczególną uwagę.

Tym, którzy przygotowywali antologię do druku (wydana została pośmiertnie) nie udało się niestety uniknąć pewnych błędów i niedociągnięć. Znajdziemy je w zbyt może schematycznym ujęciu notek o autorach, a także w nieścisłościach w komentarzach (np. Anhelli to poemat o charakterze autobiograficznym). Niewątpliwie w następnych wydaniach usterki te zostaną usunięte. Natomiast słowa uznania należą się wydawnictwu za wielkie starania jakie włożyło w nadanie książce pięknej szaty graficznej.

Dla nas, bibliotekarzy, książka ma szczególne znaczenie. Bierzemy ją do ręki z głębokim wzruszeniem. Autorem jej jest jeden spośród nas — bibliotekarz, niedawno

od nas odeszły. Antologia jest niewątpliwym dowodem wielkiej miłości Marcelego Poznańskiego do ksiąg, jest wyrazem pracowitości, skrupulatności czysto bibliotekarskiej. To praca wielu lat prowadzona z myślą o tych, którzy książkę kochają i którzy z książką pracują.

R. Ł.

Z książką w świat. Oprac. Wanda Andrusiak, Małgorzata Czerniewska, Helena Karabin, drzeworyty i układ graficzny Ireny Kuran-Boguckiej. Gdynia 1958, Wydawnictwo Morskie, 34×24,5 cm, s. 50. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku.

Oceny stosowanych przez nasze biblioteki tzw. pomocy metodycznych nie zawsze wypadały dodatnio. Dotyczyło to zwłaszcza tych materiałów, których zadaniem była propaganda książki, a więc adnotowanych katalogów tematycznych, katalogów nowości, katalogów ściennych itp. Bibliotekarze niejednokrotnie zastanawiali się, co zrobić, aby tym właśnie pomocom metodycznym nadać ładną formę zewnętrzną i uatrakcyjnić treść.

Próbą rozwiązania tego problemu, i powiedzmy to od razu — próbą dość udaną jest książka wymieniona w nagłówku niniejszej notatki, książka, której zadaniem jest zainteresować czytelnika geograficznym obrazem świata i jednocześnie wskazać mu dzieła, które zainteresowanie to mogą zaspokoić. W tym celu **Z książką w świat** podaje zarys encyklopedycznych wiadomości z zakresu geografii świata, a mówiąc ściślej: krajów pozaeuropejskich. Wiadomości te obejmują podstawowe dane o strefach klimatycznych, ukształtowaniu powierzchni, sieci rzecznej, produkcji rolnej, bogactwach naturalnych, zaludnieniu, podziale politycznym i historii poszczególnych części świata i krajów. Obok tego podane zostały informacje bibliograficzne, odsyłające czytelnika do szczegółowych opracowań popularnonaukowych, reportażowych czy wreszcie do odpowiednich pozycji literatury przygodowo-podróżniczej.

Jak autorki potrafiły zmieścić tak wiele materiału informacyjnego w niewielkiej książeczce? — Otóż zastosowano tutaj sposób zupełnie niecodzienny a — jak się wydaje — dość szczęśliwy, mianowicie odpowiedni układ graficzny. Książka otrzymała postać albumu, którego szerokie stronice podają tekst w trzech szpaltach. Pierwsza z nich zawiera ogólnogeograficzną charakterystykę danej części świata, w drugiej wymienione zostały składające się na nie kraje wraz z podstawowymi informacjami gospodarczymi, w trzeciej wreszcie mieści się bibliografia, ułożona alfabetycznie w odniesieniu do całego kontynentu.

Każdy z rozdziałów albumu, dotyczący jednego kontynentu, został poprzedzony całostronicowym drzeworytem, którego treść nawiązuje do naszych najbardziej skrótowych, symbolicznych wyobrażeń o tych krajach. Poza tym i w samym tekście znajdują się liczne drzeworytowe przerywniki, które jednocześnie zdobią książkę i zbliżają czytelnika do lokalnego kolorytu opisywanych ziem i krajów.

Tutaj jednak małe zastrzeżenie: czy nie byłoby słusznym dać zamiast artystycznych rycin zwyczajne mapki? Ożywiałyby one także książkę w sensie graficznym, a zarazem znacznie powiększałyby jej zawartość poznawczą. Także przedtytułowe drzeworyty można by zastąpić — naszym zdaniem — mapami albo fotomontażami pokazującymi piękno i egzotykę dalekich lądów. Pobudzały one wyobraźnię czytelnika, a to właśnie jest podstawowym elementem zainteresowania tematem.

Pewne obiekcje nasuwa też lapidarność informacji bibliograficznych, ograniczonych do nazwiska i pierwszej litery imienia autora oraz tytułu dzieła. Nie idzie tutaj o pełniejszy opis bibliograficzny, który — jak słusznie powiada przedmowa — można znaleźć w katalogu bibliotecznym. Wydaje się natomiast, że wielce pożytecz-

ne byłyby tutaj choćby najkrótsze, bodaj dwuwierszowe, ale starannie opracowane adnotacje. Wprawdzie można przyjąć, że potrzebujący znajdzie je w specjalnej kartotece, ale rozumując w ten sposób dojdzie się do absurdalnego przeświadczenia, że zbędne są także geograficzne informacje albumu, bo przecież można je znaleźć w pierwszym lepszym podręczniku czy innej publikacji specjalnej.

Nad mankamentami albumu zatrzymaliśmy się nieco dłużej niż by wypadało ze względu na ich znaczenie. Uczyniliśmy to jednak z pełną rozwagą. Skoro bowiem działalność instrukcyjno-metodyczna naszych bibliotek zaczyna sięgać do nowych środków, obowiązkiem nas wszystkich jest dbać o to, aby były one możliwie najsprawniejsze, aby jak najlepiej spełniały stawiane przed nimi zadania. Jeżeli przy tym nie dość podkreśliliśmy niewątpliwe zalety albumu — to mała szkoda, wykaże je bowiem praktyka. A krytyczne uwagi — być może — przyczynią się do udoskonalenia dalszych wydań omawianej pracy (pierwszy jej nakład wyniósł ledwie 1,5 tys.) i posłużą przy układaniu jakże potrzebnych podobnych opracowań na inne tematy.

wjk

MAKARUK J. **Książki i czasopisma rolnicze w pracy zespołów Przysposobienia Rolniczego.** W-wa 1958, PWRiL. Biblioteczka Przysposobienia Rolniczego, s. 54, 2 nlb.

Współpraca z organizacjami młodzieżowymi jest zagadnieniem dużej wagi w działalności bibliotekarzy — jest jednocześnie sprawą trudną i wszelka pomoc w tym względzie jest nad wyraz pożądana. Wydaje się, że właśnie taką rolę w pewnym sensie może spełnić omawiana broszura.

Przeznaczona jest ona dla przodowników Zespołów Przysposobienia Rolniczego i stanowi wskazówki metodyczne do prowadzenia pracy z książką i czasopismem w Zespole. Zagadnienie zostało przez autora potraktowane wnikliwie, wskazówki są jasne, wyczerpujące, omawiane w oparciu o konkretne przykłady, poparte spisami książek, zawierające dość obszerne informacje o czasopismach rolniczych. Broszura będzie niewątpliwie dużą pomocą dla przodownika przy organizowaniu zajęć, stosowaniu pomocy naukowych i wprowadzeniu elementów urozmaicających pracę w zespole.

Książka ma również duże znaczenie dla bibliotekarzy, a zwłaszcza tych, którzy potrafią z niej wyprowadzić wnioski do własnej pracy, a ściśle mówiąc wyciągnąć dla siebie wskazania w zakresie współpracy z Zespołem Przysposobienia Rolniczego. Czytając rozdział za rozdziałem, śledząc za autorem tok zajęć związanych z książką i czasopismem w zespole, bibliotekarz ma możność uświadomić sobie jaką rolę może odegrać w pracy zespołu, jak stać się pomocnym, a w niektórych przypadkach nieomal niezbędnym.

Pierwsze dwa rozdziały, w sposób ogólny, orientują czytelnika o znaczeniu przysposobienia rolniczego w przygotowaniu młodzieży do pracy w gospodarstwie. W dalszych rozdziałach autor w sposób szczegółowy omawia zajęcia zespołu, ilustrując to licznymi przykładami.

Dla bibliotekarza ważnym fragmentem jest ustęp z rozdziału „Przygotowujemy się do samokształcenia rolniczego" (str. 6), w którym autor omawia prace przygotowawcze, jakie musi podjąć przodownik zespołu przed rozpoczęciem zajęć. Lektura tego fragmentu nasunąć może bibliotekarzowi szereg pomysłów włączenia się do prac zespołu jak:

— dostarczenie przodownikowi zespołu książek potrzebnych do zapoznania się z zagadnieniem wybranym do pracy w zespole;

— pomoc w zaopatrzeniu członków zespołu w potrzebne do pracy książki;
— w miarę możności i potrzeby udzielenie pomocy przodownikowi w ułożeniu planu czytania i omawiania książek;
— w miarę możności i potrzeby udzielenie mu pomocy w zebraniu potrzebnych pomocy naukowych (mapy, wykresy, tablice statyczne, przezrocza, rzutnik o ile posiada go biblioteka itp.);
— zachęcanie uczestników zespołu do korzystania z księgozbioru biblioteki (dążyć do pozyskania ich na stałych czytelników biblioteki);
— zaopatrzenie biblioteki w podstawowe czasopisma potrzebne zespołowi do pracy.

Pamiętać należy, że oparciem dla bibliotekarza w tej pracy jest zawsze biblioteka powiatowa i jej księgozbiór.

Drugim ustępem w książce, na który bibliotekarz powinien zwrócić baczniejszą uwagę to podany na stronie 12-ej wykaz książek Biblioteczki Przysposobienia Rolniczego. Nie zawsze będzie konieczne zakupienie wszystkich tych książek dla biblioteki (zespół może posiadać biblioteczkę w całości lub też niektóre pozycje), ale w księgozbiorze powinny się znaleźć te książki i broszury, które bibliotekarz, po naradzie z agronomem i przodownikiem zespołu uzna za niezbędne lub pożądane. Ale niezależnie od tego czy istnieje konieczność zakupu tych książek do biblioteki czy nie — bibliotekarz gromadzki powinien orientować się w składzie Biblioteki Przysposobienia Rolniczego, a w miarę możności starać się chociaż w sposób ogólny zapoznać się z treścią tych książek.

Następny rozdział, na który powinien zwrócić uwagę bibliotekarz to rozdział „Dobieramy książki do biblioteczki" (str. 41). Autor zachęca w nim członków zespołu do zakładania własnych niewielkich, podręcznych biblioteczek rolniczych podając najniezbędniejsze wiadomości jak to robić. Nie mógł on w tak krótkim rozdziale wyczerpać zagadnienia i wielu młodych rolników będzie miało sporo trudności z zorganizowaniem i uporządkowaniem takiego księgozbioru. Wydaje się, że naturalnym doradcą w takich przypadkach powinien być właśnie bibliotekarz.

I wreszcie rozdział końcowy, poświęcony specjalnie bibliotece gromadzkiej. Autor wskazuje na dobre strony korzystania przez członków zespołu z zasobów biblioteki gromadzkiej — kierownik biblioteki musi pamiętać, że będzie to możliwe wówczas, gdy księgozbiór będzie zawierał książki i czasopisma interesujące zespół i potrzebne mu do pracy. Rozdział ten powinien również uczulić bibliotekarzy gromadzkich na sprawę katalogów oraz takiego ich przygotowania, aby członkowie zespołu mogli rzeczywiście posługiwać się nimi z pożytkiem. A może zorganizować wycieczkę zespołu do biblioteki, połączoną z praktycznymi ćwiczeniami w zakresie posługiwania się katalogiem?

Broszura, chociaż nie jest przeznaczona specjalnie dla bibliotekarzy, ze względu na jej przydatność dla nich, powinna znaleźć się w księgozbiorach podręcznych bibliotekarzy gromadzkich.

R. Ł.

Matematyka dla wszystkich. [autorzy] G. C. T. BOWEN, A. G. G. RICHARDS. I. R. VESSELO, R. W. WEBSTER, R. WESLEY. — W-wa 1958, Państwowe Wydawn. Techniczne, s. 529, zł 46.—

„Jeżeli w którejś z publicznych bibliotek przejrzymy półki z książkami o treści niebeletrystycznej, to przekonamy się, że bardzo niewiele będzie takich, które nie posiadają tomów o treści, zawierającej te czy inne procesy matematyczne" — pisze we wstępie jeden z autorów tej książki R. Wesselo.

I rzeczywiście. We współczesnej nauce, ba także i w wiedzy praktycznej bez matematyki ani rusz. I to nie tylko w takich tradycyjnie „matematycznych" naukach, jak fizyka czy chemia. Bez matematyki nie można sobie wyobrazić współczesnej socjologii, psychologii, ekonomii czy biologii. Matematyka potrzebna jest temu, kto chce sobie „własnoręcznie" wybudować domek jednorodzinny i temu, kto chciałby własny rower przerobić na tandem, a także i temu kto chce sprawdzić jak odbije się na jego miesięcznym rachunku za elektryczność założenie dodatkowego oświetlenia w łazience. Nawet w sporcie żeglarz, pilot szybowcowy, czy amator sportu motorowego bez matematyki nie daleko zajdzie, a namiętni gracze w Toto Lotka czy w Syrenkę może nie obciążali by swojego miesięcznego budżetu wydatkami na gry liczbowe, gdyby potrafili wyliczyć matematycznie, jaką mają szansę (czyli jakie jest prawdopodobieństwo) wygrania.

Zwykły szary śmiertelnik wie wprawdzie najczęściej o wszystkich tych rozlicznych zastosowaniach matematycznej wiedzy, ale uważa zwykle, że są to sprawy dla niego niedostępne, zawiłe i trudne, wymagające skomplikowanego przygotowania i długich studiów.

Książka pięciu autorów angielskich: G. C. T. Bowen'a, A. G. G. Richards'a, I. R. Vesselo, R. W. Webster'a i R. Weseley'a **Mathematics for all**, wzorowo przetłumaczona, a tam gdzie to konieczne nieznacznie adaptowana dla potrzeb polskiego czytelnika przez Jadwigę i Stanisława Trzcińskich znakomicie wprowadza zupełnie nawet nieprzygotowanego czytelnika we wszystkie te sprawy.

Autorzy podzielili książkę na dwie części. Pierwsza z nich, niewielka, mówi o tym co to jest matematyka, a także przeprowadza w uproszczonej oczywiście formie przez podstawowe pojęcia wiedzy matematycznej, zaczynając od najprostszych działań arytmetycznych, a kończąc na wyjaśnieniu zasad rachunku różniczkowego i całkowego.

Część druga, uważana przez autorów za główny cel ich pracy, poświęcona jest pokazaniu jak matematyka bywa stosowana do licznych i rozmaitych zagadnień, reprezentujących różne dziedziny naukowych albo praktycznych zainteresowań. Wybrane zagadnienia wymagają rozmaitego stosowania podstaw matematyki, a bogactwo poruszanych tematów jest ogromne: od teorii lampy elektrycznej do sposobu obliczania doby gwiezdnej, od obliczania fundamentów budynku do szansy wygrania w grze hazardowej. W ten sposób czytelnik poza przyswojeniem sobie pewnej wiedzy matematycznej wzbogaca mimochodem zasób swoich wiadomości z nauk ścisłych i technicznych.

Tak, nie darmo ta niewielka książeczka została nazwana **Matematyką dla wszystkich** — dla wszystkich, którzy lubią sobie stawiać pytania jak i dlaczego.

B. Wil.

KĄCIK PORAD BIBLIOTEKARZA SZKOLNEGO

Janina Grobicka

WDRAŻANIE UCZNIÓW I NAUCZYCIELI

DO KORZYSTANIA Z KATALOGÓW BIBLIOTECZNYCH

Biblioteka szkolna jest pracownią, która ma na celu przygotowanie uczniów do korzystania z bibliotek dla dorosłych zarówno w wypożyczalni jak i czytelni. Katalogi biblioteczne są głównym narzędziem w tej pracy, dlatego znajomość ich jest bardzo ważna.

W tym celu staram się, aby mój czytelnik umiał posługiwać się katalogami bibliotecznymi, aby korzystanie z nich było dla niego nieodzowną czynnością poprzedzającą wypożyczenie. Dlatego po ustaleniu z kierowniczką szkoły kalendarza wypożyczeń wprowadzam do biblioteki najmłodszą z klas korzystających w bieżącym roku szkolnym z wypożyczalni — klasę drugą. W ub. roku klasa ta nie korzystała z biblioteki szkolnej bezpośrednio, była w bibliotece tylko wtedy, gdy zwiedzała całą szkołę. Lekturę dla klasy pierwszej brał nauczyciel i sam głośno im czytał.

Teraz dzieci oglądają całe urządzenie biblioteki, zwłaszcza regały z książkami, przy czym dziwią się ich ilości. Rozmawiamy o tym, kto jakie książki zna, jakie kto ma własne książki, które z nich są ładne i o tym, że w tym roku będą jako uczniowie klasy drugiej wypożyczać książki z tej właśnie biblioteki, że będą dyżurni, którzy zapiszą każdemu, jaką książkę weźmie do przeczytania. Ale wybrać książkę dla siebie każdy musi sam. To mocno akcentuję. Jak to będzie wyglądało? W domu każdy bierze książkę do ręki, ogląda ją i dopiero bierze się do czytania. Do biblioteki szkolnej przychodzi bardzo dużo dzieci, więc gdyby każdy chciał wziąć książkę z półki, obejrzeć ją i dopiero wybrać, byłby wielki nieporządek: książki pomieszane i trudno byłoby coś znaleźć. Dlatego pani bibliotekarka sama książki na półkach układa, sama książki wybrane podaje, ale dzieci same je wybierają. Pokazuję dzieciom leżące na półce małe albumiki przewiązane czerwoną tasiemką i tłumaczę wskazując napis, że jest to katalog klasy drugiej. W tym katalogu są spisane wszystkie książki, które dzieciom drugiej klasy najwięcej się podobają.

Przechodzimy do sąsiadującej z biblioteką świetlicy, dzieci siadają przy stolikach, zgłaszają się dwaj dyżurni, którzy przynoszą katalogi, rozkładają na stolikach i dzieci oglądają je: pół kartki zajmuje kolorowy obrazek, a na drugiej połowie widnieje nazwisko i imię autora oraz tytuł książki. Po co są obrazki? Żeby wiedzieć, o czym jest w książce. Dzieci oglądają obrazki, odczytują napisy, starają się rozpoznać, który z nich jest tytułem, a który nazwiskiem autora. Trzeba zapamiętać tytuł książki i nazwisko jej autora. Więc wybierają i próbują zapamiętać. Dzwonek. Dyżurni zbierają katalogi, układają wg numerów i odnoszą na półkę. Dzieci żegnają się i wychodzą.

Na drugi dzień wizyta powtarza się, ale dzieci od razu zajmują miejsca przy stolikach, oglądają podane przez dyżurnych katalogi i z wybranym tytułem (czasem i autorem) przechodzą do wypożyczalni po książkę. I tak przez cały rok.

W następnym roku w klasie trzeciej w czasie pierwszej bytności w bibliotece oglądają swój nowy katalog biblioteczny. Jest nieco inny: seledynowy, związany zieloną tasiemką. Są w nim obrazki, ale nie takie ładne jak w katalogu klasy drugiej — nie malowane, tylko kontury rysunku obwiedzione atramentem i napisów więcej: nazwisko i imię autora, tytuł książki i jakieś liczby — na tej kartce jedna liczba, na tej — trzy rozdzielone przecinkami, a na tamtej — dwie rozdzielone kreską. Co znaczą te liczby? Tłumaczę dzieciom, że tak jak każde z nich zapisane jest w dzienniku i ma swój numer, tak i książki w naszej bibliotece mają swój dziennik (pokazuję księgę inwentarzową) i dlatego każda z nich ma swój numer. Gdzie ten numer dzieci widziały? W książkach. W którym miejscu? Podaję kilka książek, dzieci wyszukują numer. Pytam teraz dzieci, co to znaczy, że na kartce, na której napisano: „Aleksandrzak Stanisław — Ogrodowe zuchy" jest numer 294. Dzieci już wiedzą, że jest to numer tej książki. A dlaczego na kartce z napisem: „Szelburg-Zarembina Ewa — Rzemieślniczek wędrowniczek" są numery 189, 190? Dzieci tłumaczą, że są dwie takie książki, z których jedna ma numer 189, druga 190.

Pytam dalej, dlaczego na kartce: „Brzechwa Jan — Stonka i Bronka" jest napisane: 1289—1298". Tego dzieci nie wiedzą. Więc tłumaczę, że tych książek jest wię-

cej, są w swoim „dzienniczku" zapisane jedna za drugą, mają więc kolejne numery i na półce stoją szeregiem, pierwsza z nich ma numer: „1289", a ostatnia „1298". Dzieci wyliczają opuszczone numery „Stonek": 1290, 1291... i na palcach liczą egzemplarze książki. Po co napisano w katalogu numery książek? Żebyśmy wiedzieli, ile dzieci może jednocześnie wypożyczyć te samą książkę.

Po takim zapoznaniu z nowym katalogiem posługują się nim dzieci przez cały rok.

W trzecim roku zapoznają się uczniowie z katalogiem klasy czwartej. Jest inny: niebieski, przewiązany szafirową wstążeczką. Nie ma już w nim wcale obrazków, a opis bibliograficzny powiększa się o miejsce i rok wydania, nazwisko wydawcy. Cały opis przesunął się nieco, zajmuje górną część karty, dolną zajmuje czerwony napis, na każdej kartce inny: „Baśni", „Opowiadanie historyczne", „O chłopcu". Często napis jest dłuższy, zawiera kilka zdań.

Dzieci same dochodzą do wniosku, że ten napis zastępuje obrazek i mówi, o czym w książce napisane.

I znowu przez cały rok posługują się dzieci poznanym katalogiem.

Klasy V—VII korzystają z normalnych katalogów bibliotecznych: alfabetycznego i rzeczowego. Na jednej z pierwszych lekcji języka polskiego w kl. V zapoznają się z kartą katalogową. Rozpoznają na niej elementy znane: tytuł książki, nazwisko autora, adres wydawniczy, nr inwentarzowy. Poznają nowe elementy, które staram się im wytłumaczyć z książką w ręku. Drugą lekcję poświęcam na zapoznanie z układem kart w obu katalogach, zaznaczając wyraźnie, że są to takie same karty tylko ułożone inaczej. Układ alfabetyczny jest nietrudny, zetknęły się z nim dzieci już niejednokrotnie, choćby w dawniejszych katalogach. Dlatego więcej czasu poświęcam na objaśnienia związane z katalogiem rzeczowym.

Po tych kilku lekcjach pokazuję uczniom, gdzie znajdują się w bibliotece poznane katalogi, jak się je wyjmuje, jak odnosi na miejsce, gdzie wisi tablica klasyfikacji dziesiętnej, przypominam o roli rozdzielników w katalogach; wskazuję gdzie są kartki do wypisywania sygnatur. Każdy uczeń przyniósł ze sobą ołówek, teraz bierze jakąś część katalogu (9 klamer katalogu alfabetycznego i 8 szufladek rzeczowego) i szuka najciekawszych dla niego książek.

Niektóre dzieci mają specjalne zainteresowania, niektóre narzuca program nauczania, dlatego mam opracowanych trochę katalogów zagadnieniowych, np.: „Warszawa", „Ludowe Wojsko Polskie", „O pionierach", „Tadeusz Kościuszko", „Podróże morskie" itp., z których dzieci, zwłaszcza te starsze, korzystają w tej samej mierze jak z katalogów głównych.

Pewną pomoc w wybieraniu książek, ale nieco trudniejszą, bo zawierającą spisy książek nie zawsze znajdujących się w naszej bibliotece szkolnej, stanowią spisy lektury podstawowej i uzupełniającej na poszczególne klasy oraz drukowane katalogi książek konkursowych, z których próbują korzystać i te najmniejsze.

W ten sposób przez 6 lat przyzwyczajają się uczniowie do posługiwania się katalogiem. Tylko w wyjątkowych wypadkach, kiedy chodzi o pośpiech, spowodowany jakąś niespodzianą zmianą w rozkładzie normalnych zajęć szkolnych, pozwalam na zamawianie książek bez podania sygnatur. Przyjemnie patrzeć, jak maluchy zwłaszcza (starsze w inny sposób znają zawartość księgozbioru) nawet gdy w czasie pauzy wpadają pojedyńczo do biblioteki z wielką powagą żądają lub same szukają katalogu i nie raz potrafią przez 2—3 przerwy dobierać sobie książki.

Osobny rozdział stanowi praca z nauczycielami, ich przysposobienie czytelnicze. Wprawdzie wszystkie katalogi są dla nich dostępne ale niechętnie z nich korzystają. Dlatego w ub. roku kilka tygodni poświęciłam na to, aby przygotować dla nich katalogi przedmiotowe, w których umieściłam literaturę pedagogiczną, meto-

dyczną i popularnonaukową. Tak powstał „Katalog nauczyciela wychowawcy", „Katalog polonisty", „Katalog nauczyciela klas 1—4" i inne. Te katalogi znajdują się stale w pokoju nauczycielskim, a „Katalog kierownika szkoły" w kancelarii. Do biblioteki zabieram je na krótko, żeby uzupełnić nowymi pozycjami. Te katalogi dużo mi pomogły, koledzy często z nich korzystają.

Wydaje mi się, że moja praca nad przyzwyczajaniem czytelników do korzystania z katalogów jako zwykłej i niezbędnej pomocy w bibliotece jest właściwa. Mam tylko jeden kłopot: każdy nauczyciel ma swój katalog, ale nie ma go jeszcze każdy uczeń. Chodzi mi o to, by nie było „kolejek" przy katalogach, co jest trudne w dużej szkole, gdzie 12 klas korzysta z biblioteki szkolnej. A oczekiwanie mimo skracania go przeglądaniem jakiegoś pisma ilustrowanego jest jednak dla dziecka męczące, może niekiedy osłabić zainteresowanie książką. Dlatego w tym roku opracuję więcej katalogów zagadnieniowych, zwłaszcza dla dzieci młodszych. Zorganizowanie czytelni, gdzie będą albumy, encyklopedie i inne książki, nie tylko jak dotąd czasopisma wraz ze specjalnym katalogiem również pomoże mi we wdrażaniu moich czytelników do korzystania z katalogów w ogóle.

WYMIANA KSIĄŻEK Z DEFEKTAMI

W związku z zapytaniem kol. Ł. z wojew. kieleckiego, Redakcja zamieszcza Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki, regulujące sprawę wymiany i upłynnienia książek zawierających defekty techniczne. Sądzimy, że może i inni koledzy mają trudności z wymianą książek nabytych z defektami technicznymi i niniejsze zarządzenie ułatwi im porozumienie się z księgarniami.

ZARZĄDZENIE NR 102

MINISTRA KULTURY I SZTUKI

z dnia 4 czerwca 1958 r.

w sprawie wymiany i upłynnienia książek, zawierających defekty techniczne.

W celu ochrony praw nabywcy oraz zapewnienia mu możliwości wymiany książek zawierających defekty techniczne zarządza się, co następuje:

§ 1. Książka, zawierająca defekty techniczne, wymienione w załączniku do niniejszego zarządzenia, uważana jest za książkę nie nadającą się do użytku.

§ 2. Książka z defektem technicznym, wydana po dniu 1 stycznia 1954 r. może być wymieniona na inny egzemplarz tej samej książki w każdej księgarni P.P. „Dom Książki", niezależnie od czasu i miejsca jej kupna.

§ 3. W przypadku braku odpowiedniego do wymiany egzemplarza księgarnia P.P. „Dom Książki" jest obowiązana wypłacić klientowi wartość egzemplarzy według ceny katalogowej.

§ 4. Nie podlegają wymianie egzemplarze uszkodzone, które były normalnie użytkowane i zniszczone przez klienta. Nie może być jednak podstawą do odmowy wymiany takie użytkowanie, bez którego nie można było stwierdzić uszkodzenia (np. rozcięcie kartek). Również dedykacje i różnego rodzaju pieczątki na egzemplarzu, w którym ujawniono defekt techniczny, nie mogą być powodem do odmowy wymiany egzemplarza lub w braku egzemplarza — do zwrotu jego równowartości klientowi.

§ 5. Pełną odpowiedzialność materialną za książki zawierające defekty techniczne ponosi drukarnia wymieniona w metryczce książki tzw. „kolofonie". Na tej podstawie przedsiębiorstwa „Domu Książki" oraz „Składnica Księgarska" — odnośnie do

własnych książek — fakturować będą księgarnie wartość defektów technicznych według cen katalogowych. Do faktur należy dołączyć wykazy książek z dokładnym opisem defektu.

§ 6. Drukarnia ma prawo w terminie do 21 dni od daty otrzymania faktury żądać od wystawcy faktury zwrotu książek z defektem technicznym. Do zwracanych książek należy dołączać zestawienie z powołaniem się na pozycję wykazu, o którym mowa w § 5. Koszty porta ponosi drukarnia.

§ 7. Książki z defektami technicznymi przeznacza się na przemiał.

§ 8. Traci moc zarządzenie nr 88/55 Prezesa Centralnego Urzędu Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa z dnia 17 sierpnia 1955 r. w sprawie wymiany książek zawierających defekty techniczne.

§ 9. Wykonanie zarządzenia porucza się dyrektorowi Centralnego Zarządu Księgarstwa, Centralnego Zarządu Przemysłu Graficznego oraz „Składnicy Księgarskiej".

§ 10. Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

MINISTER
wz. K. Rusinek

Załącznik

do zarządzenia nr 102 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 4 czerwca 1958 r.

WYKAZ DEFEKTÓW TECHNICZNYCH

1. Plamy i zabrudzenia farbą, smarem, oliwą lub klejem, uniemożliwiające odczytanie wyrazów, zdań lub rysunków.
2. Przebijanie i odbijanie tekstów lub rysunków z innych stron książki.
3. Druk tekstu lub rysunków utrudniający czytanie (zbyt blady druk, odbitki o różnych odcieniach, kolory niepasujące).
4. Brak części lub całej stronicy tekstu lub ilustracji (brak tekstu, rysunku, wklejki, kartki ze sobą sklejone).
5. Obca treść (arkusz lub kartki z innego tytułu, innego tomu, innej części).
6. Powtarzanie się stron lub przestawione strony (pomieszana kolejność arkuszy, zbędne arkusze).
7. Podarte częściowo lub całe brakujące kartki.
8. Niepasujące ze sobą kolory rysunku, które zniekształcają i zeszpecają wygląd ilustracji.
9. Zniekształcone lub nieczytelne pismo na okładce lub stronie tytułowej (niepasowanie kolorów przy druku wielobarwnym, nieczytelny druk lub tłoczenie, napisy przekręcone lub przesunięte z grzbietu na okładkę lub odwrotnie).
10. Wypadanie bloku książki z okładki (popękany lub naderwany papier w zagięciu wyklejki — forzacu).
11. Połamana lub pęknięta okładka przy twardej oprawie (okładka zdeformowana, krzywo przypięta, krzywo przyklejona, zdeformowany lub zgnieciony grzbiet przy książkach broszurowych).
12. Oderwane lub źle naklejone płótno lub naklejki w oprawach twardych (materiał okładki nie przylegający do tektury, zmarszczki na okładce, rogi płótna lub papieru nie przystające do rogów tektury, grzbiet okładki nie przylegający do grzbietu bloku i wyraźnie od niego odstający).
13. Poobcinane w czasie oprawy teksty stronic.
14. Ukośne (nierównoległe) obcięcie bloku książki w stosunku do kolumn tekstu.

KSIĄŻKI NA ŁAŃCUCHU

Francuz Laboureur, zwiedzający za panowania Władysława IV Kolegium Większe Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozostawił opis wnętrza gmachu bibliotecznego. Czytamy tam m. in.: „Zaprowadzili nas potem do swojej biblioteki, zamkniętej w jednym pokoju i sali. Drzwi jej są żelazne, otoczona jest zewsząd szafami i pełna pulpitów, na których leżą książki przykowane dlatego, aby ich stamtąd bez pozwolenia nie brano".

Przykuwanie książek łańcuszkami do pulpitów było starym zwyczajem, powstałym jeszcze we wczesnym średniowieczu. Stanisław Lubart z Krakowa, zapisując w testamencie Uniwersytetowi pewne dzieło treści matematyczno-astronomicznej, wyraźnie zaznaczył: „A po zgonie moim niechaj będzie przywiązane do łańcucha żelaznego librarii artystów Uniwersytetu Krakowskiego, aby dla każdego potrzebującego stało otworem i było dostępne, i niechaj nikomu nie będzie wydane prywatnie, by nie zaginęło, ponieważ wydaje mi się wielce użyteczne dla nauki astrologii".

Zwyczaj przykuwania książek do pulpitów utrzymywał się w uniwersytecie aż do wieku osiemnastego. (Informacje te zaczerpnięte zostały z pracy Henryka Barycza „Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu").

PIERWSZY PŁATNY BIBLIOTEKARZ UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

We wspomnianej wyżej książce Barycza znajdujemy wiele ciekawych wiadomości, dotyczących powstawania Biblioteki Jagiellońskiej, jej organizacji i pracowników.

Wraz z rozrastaniem się zbiorów i budową osobnego pomieszczenia dla biblioteki wynikła potrzeba ustanowienia stałych bibliotekarzy dla opieki i utrzymania księgozbioru w należytym porządku. Dotychczasowi bezpłatni, obierani corocznie bibliotekarze, nie mogli dawać rękojmi należytego i systematycznego spełniania obowiązków bibliotekarskich. Należało zatem pomyśleć o zasadniczym uporządkowaniu tej kwestii i wprowadzeniu stałych, płatnych bibliotekarzy.

Pierwszy krok w tej sprawie uczynił uniwersytet z początkiem lat trzydziestych szesnastego wieku, w momencie, kiedy biblioteka Kolegium Większego kończyła się budować. Najważniejszą sprawą było zapewnienie przyszłemu bibliotekarzowi stałej płacy. Około roku 1520 pleban w Imbramowicach, Świętosław, przekazał testamentem sumę 400 złp. na ustanowienie tzw. altarysty w kościele św. Anny, z tym, że jego wybór i nominacja zależała od Kolegium Większego Uniwersytetu. Uniwersytet usiłował później przenieść jego uposażenie, wynoszące 10 grzywien rocznie, na urząd kustosza biblioteki, ale sprzeciwił się temu biskup Tomicki, uważając, iż jest to pogwałcenie woli zmarłego Świętosława.

Szczęśliwy przypadek pozwolił Uniwersytetowi rozstrzygnąć tę ważną sprawę. Oto były uczeń Uniwersytetu kanonik Bartłomiej z Lipnicy umyślił stworzyć nową fundację i na jej cel ulokował w roku 1533 sumę 400 złp. u Piotra Dłuskiego, dziedzica wsi Iwanowice, a roczny procent od tej sumy w kwocie 20 złp. oddał na uposażenie

altarysty w kościele Panny Marii, łącząc na stałe tę funkcję ze stanowiskiem kustosza Biblioteki Kolegium Większego.

Równocześnie określił fundator obowiązki nowego kustosza. Oprócz odprawiania dwóch mszy osobiście lub przez zastępcę w oznaczonym czasie, miał on zlecone otwieranie codziennie przez dwie godziny biblioteki dla użytku studiujących, w porze zimowej między godziną 20 a 22, latem zaś między 21 a 23. Ciążyła na nim odpowiedzialność osobista za zgubione książki, za które miał zwracać pełną wartość (a książki były wówczas bardzo drogie). Kandydat wybierany na to stanowisko musiał posiadać stopień akademicki oraz święcenia duchowne.

W ten sposób doszło definitywnie do powstania pierwszego płatnego stanowiska bibliotekarza w Uniwersytecie Krakowskim, a zarazem do pierwszego stałego udostępnienia zbiorów bibliotecznych w zakresie dość liberalnym dla wszystkich pragnących studiować. W porównaniu z bibliotekami uniwersyteckimi w Niemczech Kraków o blisko pół wieku wcześniej od nich otrzymał własnego bibliotekarza.

KOLEKCJONERZY OSOBLIWOŚCI

Julian T u w i m opowiada w swej książce „Pegaz dęba" o różnych dziwactwach amerykańskich kolekcjonerów.

„Byłem w Nowym Jorku — pisze — na niezwykłej wystawie, połączonej z wszechamerykańskim zjazdem hobby'istów. Hobby to właściwie konik (porównaj nasze „wsiadł na ulubionego konika"), a w przenośni zamiłowanie, ulubione zajęcie, obiekt kolekcjonerstwa, coś, na punkcie czego ma się tzw. kręćka, namiętność (por. „namiętny zbieracz",... Hobby'izm jest w Ameryce ogromnie rozpowszechniony. Posiadanie jakiegoś hobby jest dla przeciętnego Amerykanina punktem honoru..." Hobby prezydenta Roosevelta było zbieranie znaczków pocztowych (w Ameryce jest ponad dziesięć milionów filatelistów). Hobby'iści wydają własny miesięcznik (120 stron dużego formatu), z którego to organu dowiadujemy się o kolekcjonerach płyt gramofonowych, starych dzwonków, afiszów cyrkowych, lalek, guzików, pudełek od zapałek, minerałów, motyli, wypchanych ptaków, upierzonych indiańskich strzał, grających pozytywek, miniaturowych przedmiotów. Słynna amerykańska właścicielka zakładu kosmetycznego, pochodząca zresztą z Polski, Helena Rubinstein, posiada jeden z najbogatszych zbiorów takich przedmiotów miniaturowej wielkości; są tam kompletnie, do najdrobniejszych szczegółów urządzone domy dla lalek — z mikroskopijną książeczką na mikroskopijnym stoliku nocnym i z malusieńkim nocniczkiem pod malusieńkim łóżkiem.

Ale hobby'ista to nie tylko kolekcjoner. Może on tak samo dobrze konstruować modele maszyn, samolotów i okrętów, budować domki z zapałek i wykałaczek, układać pejzaże ze skrawków kolorowego papieru, wycinać sylwetki lub umieszczać figurki, przedstawiające rodzinę przy stole, w przepołowionej i wydłubanej pestce brzoskwini. „Setki takich cudów — pisze Tuwim — widziałem na owej wystawie. Najbardziej zainteresowały mnie okazy mikrografii. Wśród eksponatów tego typu był portret Abrahama Lincolna. Oglądany z daleka, nie odróżniał się on niczym od innych standartowych podobizn tego prezydenta; oglądany z bliska nie tracił nic na jednolitości rysunku i wyrazistości rysów; dopiero gdy uprzejmy autor portretu, osobiście prezentujący swe arcydzieło, podał mi silne szkło powiększające, dostrzegłem rzecz przedziwną: portret był n a p i s a n y, skomponowany z tysięcy mikroskopijnie wykaligrafowanych słów, tworzących ni mniej ni więcej tylko dość dokładną historię Stanów Zjednoczonych. Pisał to ów cierpliwiec cztery lata. Zapomniałem zapytać, po ile godzin dziennie. Miałem i ja w swoich

przepadłych zbiorach podobne cuda: portret wielkiego pisarza żydowskiego, Szolem Alejchema, ułożony z jego noweli przepisanej najdrobniejszymi literami hebrajskimi, i polski modlitewnik z końca w. XVI, nie do odczytania bez lupy. Technikę mikrograficzną znano już w starożytności: Pliniusz wspomina o „Iliadzie" (15000 wierszy) mieszczącej się w łupinie orzecha".

RATUNEK OD ŚMIERCI

Znakomity powieściopisarz, Wacław Sieroszewski, który bardzo wiele lat swego życia spędził w carskich więzieniach i w katordze, po raz pierwszy został aresztowany jesienią 1878 roku i osadzony w X Pawilonie Cytadeli w Warszawie. Jan Lorentowicz w swych wspomnieniach „Spojrzenie wstecz" opisuje tragiczną przygodę, jaką Sieroszewski przeżył w tym czasie:

„Naczelnikiem więzienia był w owe czasy major Aleksandrowicz, człowiek śmieszny, ale wyjątkowo pobłażliwy dla uwięzionych. Okradał ich na jedzeniu, natomiast patrzał przez szpary na przekroczenia regulaminowe. Rozzuchwalili się do tego stopnia, że wydawali nawet własne, manuskryptowe pisemko rewolucyjne pt. „Głos więźnia", do którego artykuły i utwory składano w... pewnej ubikacji, skąd je zabierał redaktor. Sieroszewski nie miał podobno szczęścia do tego osobliwego sekretariatu redakcyjnego: artykuły jego nie dochodziły jakoś do redakcji. Ocalał jedynie jego płomienny wiersz pt. „Czego chcą oni?", który w sferach robotniczych zyskał nadzwyczajną popularność(...).

Rządy naczelnika Dziesiątego Pawilonu doprowadziły do wypadku, który zaważył na całym życiu Sieroszewskiego. Młody osiemnastoletni robotnik, Józef Bejte, usiłował zjednywać dla socjalizmu żołnierzy, stojących w Cytadeli na warcie. Pewnego razu, gdy odginał, jak zwykle, blachę nad lufcikiem, aby porozmawiać z nowym, nieznanym mu wartownikiem, rozległ się strzał: Bejte padł martwy z przestrzeloną czaszką. Tragiczna wieść rozeszła się natychmiast po celach i wzburzyła do najwyższego stopnia wszystkich więźniów. Rozbijali stoły i stołki, łamali łóżka żelazne, rozwalali piece. Przybiegł natychmiast komendant Cytadeli, generał Ulrich. Gdy go ujrzał w swej celi Sieroszewski, wpadł w szał: wyrwał ramę okienną i uderzył nią generała w ramię.

Groziła mu w sądzie wojennym kara śmierci. Ocalił go sam gen. Ulrich zeznając, że rama mimowoli wypadła z rąk oskarżonego. Skazano Sieroszewskiego na sześć lat katorgi".

Podał do druku **Teofil Syga**

[...] Dobrze przeczytać książkę, to znaczy: wniknąć w jej treść, wchłonąć ją w siebie, przeżyć ją, stać się współtwórcą autora, dopowiadającym samodzielnie, to co autor przemilczał. To znaczy dalej: zaczepić swoją własną myśl o tryby cudzego koła, zmusić ją do pracy, do ruchu, do tworzenia i rozwiązywania całego łańcucha zagadnień wtórnych, grupujących się dokoła zagadnienia zasadniczego, które poruszył autor. [...]

Zdzisław Dębicki: **Książka i człowiek.** Z rozdziału „Umiejętność czytania".

(Zaczerpnięto z antologii M. Poznańskiego „Kto miłuje księgi...")

Biblioteka Narodowa
Instytut Książki i Czytelnictwa

KSIĄŻKI DLA BIBLIOTEK

KATALOG

Tom 1 — Literatura piękna
Tom 2 — Literatura dla dzieci i młodzieży
Tom 3 — Literatura popularnonaukowa

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

Już w kwietniu
ukaże się tom 1 Katalogu
pracy przydatnej dla wszystkich pracowników książki

S. 262 Estetyczna szata graficzna Cena zł 30.00

UWAGA: Tom 2 znajduje się w druku
Tom 3 w opracowaniu redakcyjnym

NA DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

niezbędna w pracy z czytelnikiem

Antologia tekstów o książce

MARCELEGO POZNAŃSKIEGO

KTO MIŁUJE KSIĘGI...

S. 292 Piękna szata graficzna **Cena zł 40,00**

Żądajcie w księgarniach „Domu Książki" i w **Administracji Wydawnictw Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa, Konopczyńskiego 5/7.**

Głosy recenzentów:

„Zbiór wypowiedzi wybitnych ludzi, pisarzy na temat książki nie jest pomysłem nowym; próby wydawnicze tego rodzaju ukazywały się już w okresie międzywojennym. Żadna z nich jednak ani rozmiarami, ani ilością zebranych materiałów nie dorównuje antologii „Kto miłuje księgi..." Marceli Poznański (...) nie doczekał książkowego wydania pracy, do której materiały gromadził przez 10 lat, a która niewątpliwie stanie się cenną pomocą każdego pracownika oświatowego. Wypowiedzi pisarzy o książce od najdawniejszych czasów do chwili obecnej; uwagi na temat książki i czytelnictwa wypowiadane przez robotników i chłopów; myśli i aforyzmy o książce, przysłowia i zaklęcia przeciw szkodnikom książkowym, wreszcie wybór haseł dotyczących propagandy czytelnictwa i książki — oto zawartość antologii, która przydatna jest zarówno dla bibliotekarza czy nauczyciela wytrawnego, doświadczonego, jak dla początkującego. „Kto miłuje księgi..." to jedna z najciekawszych pozycji wydawniczych Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich".

(mw w TRYBUNIE LUDU z 26.I.1959 r.)

„Nie wyobrażam sobie, aby bez tej pięknej książki o książkach mógł odtąd obejść się ruch popularyzatorski, czytelniczy, świetlicowy. Jest to wszystko co w piśmiennictwie polskim od Reja po Marię Dąbrowską zawarło w sobie znaczenie książki, jej rolę w kształtowaniu poglądu na świat, na siebie samego, na wybór życiowej drogi (...). Były w Polsce próby systematycznego zbierania tych wypowiedzi, myśli i zwierzeń — dzieło Poznańskiego jest chyba z nich najdoskonalsze, wzorowo zaopatrzone w komentarze i skorowidze".

(az w ŻYCIU WARSZAWY z 10.II.1959 r.)

„Zmarły niedawno Stanisław Piotr Koczorowski ocenił pracę Poznańskiego bardzo dodatnio, nazywając ją dziełem o szerokim zasięgu, przydatnym zarówno dla bibliofilów jak i dla tych, których do książki trzeba doprowadzić i w sposób trwały do niej przywiązać. Ocena nie jest przesadna. Opracowana starannie i ciekawie antologia mówi nam o społecznej i cywilizacyjnej roli książki, o jej losach w Polsce, o lekturze naszych wielkich pisarzy, o sztuce czytania i wyboru, o zbieractwie i zewnętrznym wyglądzie książki; kreśli sylwetki bibliofilów — słowem, posługując się często materiałem anegdotycznym, staje się pewnego rodzaju encyklopedią wiedzy o książce".

(TS w Warszawskim Tygodniku Ilustrowanym STOLICA z 18.I.1959 r.)